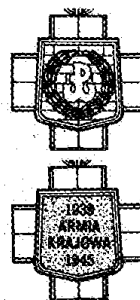




BIULETYN

informacyjny



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 4 (47)

POZNAŃ

GRUDZIEŃ 2001

SPIS TREŚCI

	Str.
I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU	
1.1. Takim Go kochamy, takiego potrzebujemy!	2
1.2. Obchody rocznicowe w Poznaniu -	2
1.3. W łączności ze szkołami	6
1.4. Komisja Historyczna Oddziału SZŻAK w Koninie informuje	7
1.5. Pamiętają o swym patronie	8
1.6. Gdzie polskość zawsze żywa - Maria Anna Ganowicz	9
1.7. Szlakiem miejsc pamięci narodowej	10
1.8. Moja droga do Narwiku - Urszula Hoffmann	14
1.9. Ulica Powstańców Warszawy w Inowrocławiu - Marian Potograbski ..	17
II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)	
2.1. Polskie Państwo Podziemne i jego siła zbrojna - Armia Krajowa	17
2.2. Lazarety wojenne południowej Wielkoposki - Edmund Jakubek	24
2.3. Byłem „Zawiszakiem” - Feliks Maksajdowski	26
2.4. Tajne nauczanie we Lwowie - M. Danuta Ratajczak	28
2.5. W obozach zauralskiej tajgi - Zbigniew Dobrowolski	32
III. INFORMACJE I KOMUNIKATY	
3.1. Apel Krakowskiego Muzeum Armii Krajowej	39
3.2. Pamiętamy o nich	40
3.3. Kronika żałobna	44
Z ostatniej chwili Adam Borys ps. „Pług” Patronem Gimnazjum w Witkowie	46

I Z ŻYCIA ZWIĄZKU

1.1. Takim Go kochamy i takiego potrzebujemy!

30 listopada minęła 90 rocznica urodzin naszego wieloletniego Prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – ppłk. Stefana Ignaszaka. Z tej okazji w imieniu wszystkich członków Zarządu Okręgu oraz Społecznego Komitetu Redakcyjnego „BI” i całego wielkopolskiego środowiska b. żołnierzy AK składamy Dostojnemu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, a przede wszystkim wielu, wielu dalszych lat zdrowia i pogody ducha.

Życzenia nasze są nie tylko wyrazem głębokiego szacunku i uznania oraz podziwu i serdecznej sympatii. Zawieramy w nich także gorące, może nawet trochę egoistyczne pragnienie, by nasz wspaniały Prezes trwał z nami i prezesował jak najdłużej – zdrowy i sprawny, prawy i konkretny w działaniu, pogodny i życzliwy ludziom. Jest dla nas bowiem postacią niezwykłą i niezastąpioną.

Takim Go kochamy i takiego potrzebujemy!

1.2. Obchody rocznicowe w Poznaniu

27 września 2001 r. Zarząd Okręgu Wielkopolska ŚZZAK zorganizował uroczystą akademię z okazji przypadającej w tym dniu 62. rocznicy utworzenia Polskiego Państwa Podziemnego.

O godzinie 10 nastąpiło złożenie kwiatów przez Wojewodę Wielkopolskiego Stanisława Tammę pod tablicą pamięci Adolfa hr. Bnińskiego ps. „Białoń”, Delegata Rządu



Fot. 1. Przemawia ppłk S. Ignaszak w arkadach kościoła oo. Dominikanów



Fot. 2. Składanie kwiatów w arkadach kościoła oo. Dominikanów

RP na ziemi wcielone do Rzeszy – w podcieniach gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu. Kombatanci oraz przedstawiciele organizacji zaprzyjaźnionych składali również kwiaty pod tablicami pamięci żołnierzy, działaczy i członków Szarych Szeregów Okręgu Poznańskiego Armii Krajowej – w arkadach kościoła oo. Dominikanów.

O godzinie 11 rozpoczęła się część historyczna w Klubie Garnizonowym przy ul. Libelta. Prezes Okręgu Wielkopolska ŚZZAK ppłk Stefan Ignaszak przywitał zaproszonych gości, w tym m.in. Wojewodę Wielkopolskiego Stanisława Tamma, zastępcę Komendanta Garnizonu Poznań ppłka Jerzego Chęcińskiego, kapelana ŚZZAK ks. kanonika Leonarda Polocha, przewodniczącego Związku Więźniów Okresu Stalinowskiego Józefa Hasińskiego, prezesa Stowarzyszenia Weteranów i Przyjaciół 14. Wielkopolskiej Dywizji Piechoty ppłk Stanisława Jakiela, dyrektora Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego Leszka Kulkę, przedstawiciela Urzędu Marszałkowskiego Huberta Owczarka, przedstawiciela Kuratorium Oświaty, delegację Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu oraz grono uczennic Liceum Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej z profesorem historii mgr Piotrem Cierechowiczem.

Po słowach wstępnych prezesa St. Ignaszaka, nawiązujących do daty powstania Polskiego Państwa Podziemnego, wysłuchano dwóch odczytów: dr Zofii Grodeckiej pt. „Polskie Państwo Podziemne i jego siła zbrojna Armia Krajowa” oraz kustosa Wielkopolskiego Muzeum Wojska mgr Tadeusza Jeziorowskiego pt. „Signum laudis”. Kol. Zofia Grodecka w swoim wystąpieniu przypomniała utworzenie Polskiego Państwa Podziemnego, jego najważniejsze struktury i działania w obrębie dwóch pionów: cywilnego i wojskowego. Kustosz Tadeusz Jeziorowski w swoim interesującym wykładzie opowiedział o „znakach chwały” – tj. o najważniejszych orderach i krzyżach wojskowych nadawanych za wybitne zasługi bojowe. Przedstawił historię orderu Virtuti Militari (łac. „za męstwo wojenne”), najwyższego polskiego orderu wojskowego. Order



Fot. 3. Uroczystość przez Domem Żołnierza. W środku Wojewoda Wielkopolski S. Tamm oraz Starosta Poznański R. Pomin

ustanowiony przez Stanisława Augusta 22.VI.1792 roku dla upamiętnienia zwycięstwa pod Zieleńcami, zniesiony w tymże roku przez konfederację targowicką, przywrócony w 1807 r. pod nazwą Orderu Wojskowego Księstwa Warszawskiego a od 1815 r. pod nazwą Orderu Wojskowego Polskiego, i ponownie zniesiony w 1832 r. przez cara Mikołaja I, został ostatecznie przywrócony w 1919 roku. Istnieje podział orderu na pięć klas: Krzyż Wielki – I klasa, Krzyż Komandorski – II klasa, Krzyż Kawalerski – III klasa, Krzyż Złoty – IV klasa, Krzyż Srebrny – V klasa.

Na zakończenie oficjalnej części uroczystości przemówił Wojewoda Wielkopolski Stanisław Tamm, który w pięknych słowach podkreślił fenomen Polskiego Państwa Podziemnego i zasługi żołnierzy oraz działaczy walczących i pracujących w ciężkich warunkach okupacji, również na terenie Wielkopolski.

W części artystycznej wystąpiła „Capella Zamku Rydzynskiego” pod dyrekcją mgr Mieczysława Leśniczaka, która zaprezentowała wiązkę melodii i pieśni patriotyczno-wojennych, nakłaniając zebranych do zbiorowego śpiewu.

Wizualną oprawę uroczystości stanowiły fotogramy o tematyce PPP i AK zestawione przez kol. mgr inż. Ludwika Miśka.

* * *

Z obowiązku kronikarskiego warto jeszcze przypomnieć udział członków SZŻAK Okręgu Wielkopolska w uroczystościach garnizonowych z okazji 81. rocznicy Bitwy Warszawskiej i Święta Wojska Polskiego w dniach 14 i 15 sierpnia 2001 roku. Kombatanci uczestniczyli w mszy św. w intencji żołnierzy WP w kościele Garnizonowym



Fot. 4. Spotkanie żołnierskich pokoleń przed Domem Żołnierza

oraz w uroczystości składania kwiatów, dla uczczenia żołnierzy WP poległych i pomordowanych na wszystkich frontach wojennych, na placu przed Domem Żołnierza (ob. gmachem ZO LOK) a także w złożeniu kwiatów przy pomniku Armii Poznań. Wzięli też udział w spotkaniu żołnierskich pokoleń dnia 14 sierpnia w sali konferencyjnej Zarządu Okręgowego Ligi Obrony Kraju.

Uroczystościom sierpniowym i wrześniowym towarzyszyło jako przesłanie motto umieszczone na zaproszeniu Dowództwa Garnizonu Poznań:

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych”. Art. 11 Konstytucji 3 Maja 1791 r.

Opracowała Z.G.
fotografie wykonał Wojciech Kęszycki

1.3. W łączności ze szkołami

26 września 2001 r. w Liceum Ogólnokształcącym SS, Urszulanek Unii Rzymskiej w Poznaniu zorganizowano sesję, poświęconą osobie i dziełu Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski. Honorowy patronat nad sesją objął Kurator Oświaty i Wychowania w Poznaniu – Karol Seifert.

W auli szkoły, po brzegi wypełnionej nie tylko przez uczennice ale również delegacje poznańskich liceów, chór szkolny rozpoczął uroczystość odśpiewaniem „Gaude Mater Polonia”. Gości i wszystkich obecnych powitał prowadzący spotkanie profesor historii Paweł Cierechowicz, a następnie zabrał głos Pan Kurator, który w swoim wystąpieniu naświetlił stanowisko Prymasa wobec ówczesnej rzeczywistości, podkreślając jego znane wypowiedzi: „Non possumus”, oraz zwrócił uwagę na odwagę Prymasa, gdy zdecydował się nawiązać kontakt z biskupami niemieckimi, kierując do nich słowa: „Przepraszamy i prosimy o przebaczenie”.

Zwracając się do młodzieży szkół średnich, poruszył tragiczną sytuację w USA w związku z atakiem terrorystów w dniu 11 września br. oraz sytuację w Polsce po wyborach. Zdaniem Kuratora, to właśnie aktualna młodzież licealna w najbliższym czasie przyszła inteligencja będzie miała wpływ na przyszłość Polski.

Po wypowiedzi Kuratora uczennica liceum Dagny Styczyńska odegrała na fortepianie III część Sonaty C-dur Edwarda Griega i Preludium deszczowe Fryderyka Chopina, po czym trzy uczennice na zmianę recytowały wybrane fragmenty z dzieł Prymasa.

W bardzo interesujący sposób został młodzieży przekazany życiorys Prymasa. Był podawany fragmentami, przerywanymi występami artystów Opery Poznańskiej: sopranistki Barbary Nowackiej i tenora Józefa Kolesińskiego, którzy przy akompaniamencie profesora Akademii Muzycznej Stefana Sybilskiego śpiewali odpowiednio wybrane pieśni religijne i patriotyczne np. „Ojcze z niebios Boże Panie”, „Modlitwę o pokój”, „Ave Maria” czy „Angelus”.

W drugiej części uroczystości głos zabrała pani Maria Gabiniewicz, długoletnia współpracowniczka Prymasa z Instytutu Prymasowskiego. Miała z Ks. Kardynałem bezpośredni kontakt przez szereg lat, toteż przedstawiła zebrany sylwetkę Stefana Wyszyńskiego jako naukowca, kardynała dźwigającego ciężar odpowiedzialności za cały naród na swoich barkach, ale też jako niezwykle troskliwego Ojca swoich współpracowników.

Na zakończenie uroczystości uczennice Liceum wręczyły wszystkim zaproszonym gościom album pt. „Niezlomni”, przedstawiający wspólne dzieje Kardynała Wojtyły i Prymasa Tysiąclecia z tekstem Karola Wojtyły.

Wyżej opisana uroczystość została zorganizowana w 48 rocznicę aresztowania Prymasa w dniu 25 września 1953 r., więzionego kolejno w Rywaldzie, Stoczku k/Lidzbarka Warmińskiego, w Prudniku Śląskim i Komańczy. Nie można też nie przypomnieć, że Prymas Tysiąclecia w okresie od 1 sierpnia 1944 r. do października 1944 r. był kapłanem Obwodu II AK Żoliborz „Żywiciel” w czasie Powstania Warszawskiego. Działając w ramach Armii Krajowej miał pseudonim „Radwan II”.

Brałam udział w tej sesji, nie tylko jako była wychowanka i absolwentka szkoły, ale również przedstawiciel Zarządu Okręgu Wielkopolskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Należy podkreślić, że Sejm RP uchwalał z dnia 25.X.2000 r. w 100 rocznicę urodzin ustalił Rok 2001 Rokiem Stefana Kardynała Wyszyńskiego uzasadniając, iż „Jego

nauka, myśl społeczna i wzór patriotyzmu pozostają aktualne i mają szczególne znaczenie dla odradzającej się Rzeczypospolitej.

Stały kontakt z młodzieżą zarówno z Gimnazjum jak i z Liceum SS. Urszulanek w Poznaniu utrzymuje Środowisko „Pałac”.

Urszula Hoffmann

* * *

Do Szkoły Podstawowej i Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Poznaniu zaprosiła nas, żołnierzy Armii Krajowej na okolicznościowe spotkanie w dniu 21 września roku 2001 pani dyrektor – siostra mgr Zofia Grzywacz. Spotkanie zainicjowała nasza koleżanka, prezes Środowiska „Pałac” ppor Hanna Nowicka. Pozostała czwórka żołnierzy AK, obecnie oficerów kol. kol. Janusz Sławek, Wojciech Bociański, Kazimierz Śmigielski i Józef Lis miała za zadanie opowiedzieć uczniom swoje przeżycia w AK.

Przedstawiciel Zarządu Okręgu Wlkp. ŚZZAK kol. Janusz Sławek w swoim wprowadzeniu nakreślił genezę powstania AK i Polskiego Państwa Podziemnego. Następnie kol. Józef Lis, zgodnie z życzeniem Pani Dyrektor Szkoły, powoiedział m.in. o pierwszych chwilach przeżytych w partyzantce, o wzruszającym momencie jakim było złożenie przysięgi akowskiej. Kol. Śmigielski mówił młodzieży jak organizowano odbiór zrzutów samolotowych z Anglii i przekazywno broń do oddziałów. Uzupełniał go w tym kol. Bociański, który współuczestniczył w takich akcjach.

Dzieci w skupieniu słuchały tych opowieści i następnie zadawały pytania, które świadczyły o tym, że są zainteresowane działalnością żołnierzy AK.

Po zakończeniu spotkania Pani Dyrektor wraz z dziećmi uhonorowała nas Akowców kwiatem róży. Zostaliśmy też zaproszeni na kawę, gdzie wraz z gronem nauczycielskim odbyła się druga „debatą”, również piękna jak i pożyteczna.

Józef Lis – „Gałązka”

1.4. Komisja Historyczna Oddziału ŚZZAK w Koninie informuje

1. 10 stycznia 2001 r. odbyło się w klubie „Energetyk” walne zebranie sprawozdawcze z pracy zarządu Oddziału ŚZZAK w Koninie za rok 2000. Sprawozdanie odczytał prezes zarządu kol. Eugeniusz Pawlak. Sprawozdanie z działalności Komisji Rewizyjnej przedstawił jej przewodniczący kol. Wacław Mazurek. Był na zebraniu Kol. Ludwik Misiak członek prezydium zarządu Okręgu.
2. Również 10 stycznia 2001 r. w kawiarni klubu „Energetyk” w Koninie odbyła się spotkanie opłatkowo-noworoczne. Wśród zaproszonych gości byli prezydent Konina Kazimierz Pałasz, wiceprzewodniczący Rady Miasta Roman Karaszewski, komendant WKU płk Andrzej Lisicki, prezes AS PAK Elżbieta Puchalska, prezes Związku Żołnierzy Bataionów Chłopskich Bogdan Politowicz, prezes Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Henryk Urbański.

Na naszym tradycyjnym spotkaniu opłatkowym nie zabrakło wspomnień, wzruszeń i noworocznych życzeń. Podczas uroczystości płk Andrzej Lisicki komendant WKU w Koninie, wręczył kol. Eugeniuszowi Pawlakowi mianowanie na stopień podporucznika. O przemianowaniu ZWZ w AK przypomniał kol. Jan Suseł.

3. 3 maja zainaugurowano obchody Roku Prymasa Wyszyńskiego w Koninie. W tym dniu obchodzono też uroczystość 210 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Mszę św. w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej (darem Prymasa Tysiąclecia) odprawił ks. biskup Roman Andrzejewski. Uczestniczyli w niej przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, kombatancki i harcerze, przedstawiciele wojska, policji, straży pożarnej, liczne poczty sztandarowe.

Ks. biskup Roman Andrzejewski mówił w homilii o znaczeniu Konstytucji 3 Maja, jej wymiarze: patriotycznym i religijnym oraz, że była ona reformą ustroju państwa i drogą do ratowania kraju. Po mszy złożono kwiaty pod Stacjami Polskiej Drogi Krzyżowej.

Po południu, w sali widowiskowej Konińskiego Domu Kultury odbyła się akademia z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Prezydent Konina Kazimierz Pałasz przypomniał sytuację historyczną, która doprowadziła do przyjęcia ustawy zasadniczej w 1791 roku. Wojewoda wielkopolski Stanisław Tamm także mówił o znaczeniu Konstytucji 3 Maja, ale w kontekście współczesnym. Podkreślił, że jako Poacy stanowimy jedną rodzinę, a polska racja stanu jest ważniejsza ponad wszystko.

Przew. Kom. Histor.
Jan Susel

1.5. Pamiętają o swym patronie

Od pięciu lat Szkoła Podstawowa w Koziegłowach czci „Rajdem Pamięci” swego patrona – generała Stefana Roweckiego – „Grota”. W tym roku rajd odbył się 29 września niestety nie w pięknej Puszczy Zielonka (z uwagi na zagrożenie wścieklizną) lecz na terenie Koziegłów.

Wszystkie zadania rajdu były związane z osobą Generała. Młodzież podzieliła się na grupy i pod opieką sześciu nauczycieli przebyła rajdowe trasy, a na mecie złożyła żołnierzom Armii Krajowej raport z wykonania zadań. Zakończenie rajdu uatrakcyjnił pokaz sprzętu i ratownictwa zademonstrowany przez Straż Pożarną.

W tym samym dniu odbyło się w szkole uroczyste otwarcie Izby Pamięci gen. Stefana Roweckiego „Grota”. W uroczystości wzięli udział żołnierze AK Okręgu Wielkopolska z prezesem ppłk. Stefanem Ignaszakiem na czele. Piękny występ młodzieży wg scenariusza opracowanego przez prof. Elżbietę Klimę wycisnął – jak zwykle – łąz wzruszenia z oczu kombatanów.

Poświęcenia Izby dokonał proboszcz miejscowej parafii ksiądz Ireneusz Szwarz, a oficjalnego otwarcia obiektu – dyrektor szkoły mgr Maria Grabkowska i ppłk Stefan Ignaszak. W izbie zgromadzono wiele pamiątek wojennych związanych z patronem jak i z Polskim Państwem Podziemnym. Jest to jedyna w Poznaniu i okolicy Izba Pamięci imienia gen. „Grota”. Mamy nadzieję, że z biegiem czasu będzie ona wzbogacana o dalsze eksponaty.

M.K.

1.6. Gdzie polskość zawsze żywa

Na wstępie swoich wspomnień z wycieczki na Białoruś i do Wilna w dn. 7-11.IX.1995 r. chciałabym jak najserdeczniej podziękować członkom Towarzystwa Kulturalnego Polaków Ziemi Lidzkiej i ich rodzinom, którzy nas wszystkich tak gorąco, gościnnie, po staropolsku przyjęli i opiekowali się nami w czasie całego pobytu. To nie do wiary ile serca można doznać od ludzi Kresów Wschodnich. Jak otwarte są ich domy na wszystko co polskie! Mimo trudnych warunków w jakich żyją, ileż dokładają starań i troski żeby gościom z ojczyzny stworzyć miłą atmosferę. Gospodarze – pp. Kołyszkwowie, Siemionowowie, Burnosowie i inni usiłowali zgadywać nasze życzenia. Wszędzie towarzyszyły nam tradycyjne na Białorusi posiłki, świąteczny nastrój w domach, przemile „wieczne Polaków rozmowy”, wymiany myśli i wrażeń. Z każdego zakątka wyjeżdżaliśmy z przeświadczeniem, że na tej ziemi żyją wielcy patrioci, pełni nadziei na to, że co polskie przetrwało i będzie zawsze żywe. Zaimponowali nam harmonijnym współżyciem i pracą z Białorusinami, rozumieją, że to wspólna ich ziemia, może różne wyznania, religia, ale Bóg jest jeden.

Pierwszy dzień wycieczki pilotowany przez p. Aleksandra Kołyszko, przewodniczącego TKPZL był szlakiem Adama Mickiewicza. Nowogródek z pięknym pomnikiem wieszczą (o wiele ładniejszym niż w Wilnie), kopiec, ruiny zamku Gedymina, kościół gdzie Mickiewicz dn. 11.II.1799 r. był chrzczony, gdzie Władysław Jagiełło brał ślub z Sońką Holszańską (4-ta jego żona). W bocznej kaplicy obraz bitwy chocimskiej i tablice poświęcone żołnierzom AK. Piękny obelisk 11-tu Sióstr Nazaretanek rozstrzelanych przez Niemców w 1943 r. Następnie zwiedzanie odrestaurowanego i doskonałe utrzymanego Muzeum Adama Mickiewicza, gdzie pani oprowadzająca nas mówiła piękną polszczyzną, z charakterystycznym śpiewem, kresowym akcentem, recytowała fragmenty Sonetów Krymskich czy Inwokcję. To było ogromne przeżycie! Na koniec jezioro Świteż – urokliwe i jakże refleksyjne

W drodze powrotnej zwiedzenie monumentalnego, ogromnego zamku Radziwiłłów w Mirze. Obok – w parku stara cerkiew prawosławna z piękną ikoną Chrystusa, potem udział w mszy św. w katolickim, świeżo odremontowanym kościele. Był to dzień Matki Boskiej Siewnej tradycyjnie obchodzony na Białorusi.

Drugi dzień z p. Aleksandrem Siemionowem był dniem Armii Krajowej. Wśród nas byli uczestnicy walk na tych ziemiach, tutaj urodzeni. Nie trzeba mówić jakie to były dla nich przyżycia i ile wzruszeń... We wsi Krupowo zwiedziliśmy Muzeum Ignacego Domeyki; w Surkontach – miejsce bitwy i cmentarz troskliwie zadbane, gdzie leżą AK-cy ze swoim dowódcą ppłk. Maciejem Kalenkiewiczem „Kotwiczem”; w Wawiórcie – cmentarz, gdzie został pochowany słynny „Ponury” Jan Piwnik, znany partyzant z Gór Świętokrzyskich, ekshumowany i tu przewieziony. W Waliszkach St. odwiedziliśmy cmentarz z kwaterą żołnierzy AK i piękny stary kościół z 1900 r. Jest to cała wieś polska, miejsce urodzenia Czesława Wydrzyńskiego „Niemena”. W Szczuczynie zwiedzaliśmy stary popijarski kościół i groby AK-ców na miejscowym cmentarzu.

10.IX. nastąpił wyjazd do Wilna i tam zwiedzanie: Katedry Św. Kazimierza, z przepiękną jego kaplicą, kościołów, których w Wilnie jest ponad 30-ci, Uniwersytetu im. Stefana Batorego, Ostrej Bramy, połączone z mszą św. polską u Św. Teresy, wreszcie zwiedzanie cmentarza na Rossie (historii Polaków na Litwie, których groby odrestaurowano). Wrażenia są bardzo różne. Wyczuwa się niezyczliwy stosunek Litwinów do wszystkiego co polskie, nawet zakłamanie historii (przekręcanie nazwisk wielkich Polaków na litewskie itp.). Polacy, podobnie jak na Białorusi, starają się utrzymać

i zachować polskość, ale jest im tu dużo ciężiej i trudniej, mimo lepszych warunków ekonomicznych.

W drodze powrotnej, we wsi Bieniakonie (tam mieszkała i walczyła w AK jedna z pań naszej wycieczki) odwiedziliśmy kościół parafialny, grób Maryli Wereszczakówny; poznaliśmy poetę – Polaka Michała Wołosiewicza.

Zebranie z członkami Zarządu TKPZL było podsumowaniem wrażeń z pobytu, wymianą zdań z obu stron. Polacy z Białorusi proszą o kontakty, o pomoc w nauce języka polskiego dzieci, o organizowanie dla nich wakacji w Polsce pośród dzieci polskich, z wychowawczyniami Polkami, żeby nauka była żywa i na co dzień. Obdarowani prasą polską, po obejrzeniu kaset ze Zjazdów Lidzian, oczarowni Niemnem, folklorem polsko-białoruskim, pełni wrażeń zbieramy się do wyjazdu.

Tyle suchych faktów, a ile odczuć i emocji – trudno opisać. To trzeba samemu przeżyć, dotknąć ... Niemen płynący urokliwie, nauka patriotyzmu, poświęcenie dla sprawy polskiej to chyba najistotniejsze co wywieźliśmy od Was Polacy z Lidy i okolic. Wracamy do kraju z wrażeniem, że spędziliśmy czas wśród swoich, obdarowani bogactwem Waszego czynnego życia dla polskości, wiary w lepszą przyszłość w oparciu o wspaniały kościół katolicki, których księża i siostry zakonne pracują w bardzo trudnych warunkach, ofiarnie dla dobra wielkiej Sprawy, której na imię POLSKA!

Maria Anna Ganowicz

1.7. Szlakiem miejsc pamięci narodowej

W dniach od 27–31 maja 2001 r. Środowisko „Jodła” SZŻAK zorganizowało kolejną podróż historyczną, tym razem do Warszawy. Tradycyjnie już autobusu użyczyła Wyższa Szkoła Oficerska im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu. Autobus fachowo i bezpiecznie prowadził st. plutonowy Paweł Maszczyk. Serdecznie Kierownictwu WSO dziękujemy.

W pierwszym dniu podróży mogliśmy zwiedzić świątynię w Licheniu, a następnie pojechaliśmy do Niepokalanowa, gdzie modliliśmy się w Sanktuarium Maryjnym Klasztoru Ojców Franciszkanów, oraz zwiedziliśmy drewnianą Kaplicę, w której św. Maksymilian Kolbe odprawiał msze święte, a także pierwszą bardzo skromną celę klasztorną twórcy Niepokalanowa.

Będąc w pobliżu oddalonego o 3 km Szymanowa postanowiliśmy tam pojechać, chociaż nie było to w programie. Chcieliśmy się pokłonić Pani Jazłowieckiej, Hetmance 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. W Klasztorze przyjęła nas 90-letnia Siostra ze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia N.M.P., nasza krajanka, rodem z Poznania. Z wielką radością przybliżyła nam historię Statuły Madonny Niepokalanego Poczęcia, dłuta Tomasza Oskara Sosnowskiego, emigranta po Powstaniu Styczniowym, wygnańca osiadłego w Rzymie. Poświęcenia figury dokonał 10 sierpnia 1883 roku w Jazłowcu arcybiskup Szczęśny Feliński. W maju 1946 roku siostry musiały opuścić Jazłowiec i cudowną figurę przewiozły do Szymanowa.

Dziękując Siostrze za przekazanie nam interesującej historii o Sanktuarium Pani Jazłowieckiej ruszyliśmy w kierunku Radzymina. Właśnie tam 15 sierpnia 1920 roku Polacy w dramatycznym boju z trudem odparli bolszewickie natarcie, a dywizja gen. L. Żeligowskiego ostatecznie zdobyła Radzymin. W tym dniu zginął pod Osowem ksiądz Ignacy Skorupka – kapelan 221 ochotniczego pułku piechoty.

Zwiedzając cmentarz przy szosie Warszawa–Radzymin, usytuowany ok. 1,5 km przed miastem, miejsce centralne spoczynku bohaterów tamtych walk, oddaliśmy im hołd chwilą zadumy i zapaleniem zniczy. Z przyjemnością stwierdziliśmy, że od naszego ostatniego pobytu, w związku z wizytą Ojca Świętego Jana Pawła II została odremontowana kaplica i uporządkowany cały teren cmentarza, który po II Wojnie Światowej z przyczyn ideologicznych był bardzo zniszczony.

Po tylu wrażeniach pierwszego dnia dotarliśmy ostatecznie do Wesolej, naszej bazy noclegowej – w Domu Rekolekcyjnym, którego gospodarz ks. kanonik hm. Stefan Wysocki – kapelan Szarych Szeregów, nasz wypróbowany przyjaciel, zawsze z dużą sympatią wita AKowców z Poznania.

W drugim dniu wycieczki niebo powitało nas w Warszawie ciemnymi chmurami i padającym od czasu do czasu ulewnym deszczem. Nie zniechęciło to nas do zwiedzania Starego Miasta, tym bardziej, że po miejscach pamięci oprowadzał nas pan Zygmunt Marek Wasilewski – znakomity przewodnik PTTK.

Na placu Józefa Piłsudskiego przy Grobie Nieznanego Żołnierza oddaliśmy hołd żołnierzom poległym na wszystkich frontach I i II Wojny Światowej. Znajdują się tu urny z ziemią z pobojuwisk, na których walczyli i ginęli polscy żołnierze. Przewodnik opowiedział nam o gmachu Ministerstwa Wojny wysadzonym przez Niemców, a Grób Nieznanego Żołnierza jest jedynym jego elementem, pozostałym po wysadnym gmachu. Z oddali obejrzelśmy gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych i podziwialiśmy rotundę Kościoła ewangelicko-augsburskiego z zieloną kopułą oraz fasadę Teatru Wielkiego, a w parku Saskim – pomnik Prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. Po krótkiej zadumie przy pomniku Marszałka Józefa Piłsudskiego minęliśmy nowoczesny hotel Victoria i znaleźliśmy się na Krakowskim Przedmieściu, kierując się do Kościoła Św. Krzyża, w którym znajdują się urny z sercami Fryderyka Chopina i Władysława Reymonta oraz epitafium Bolesława Prusa. Po wyjściu z Kościoła podziwialiśmy pomnik Mikołaja Kopernika, wzniesiony w latach 1829–30 z inicjatywy S. Staszica, pałac Kazimierzowski – siedzibę Uniwersytetu Warszawskiego, pałac Czapskich (miejsce urodzenia poety Zygmunta Krasińskiego), w oficynie którego mieszkał w 1830 r. Fryderyk Chopin.

Idąc dalej ulicą Miodową, nie sposób nie poświęcić uwagi Kościołowi Kapucynów, w którym znajduje się serce Jana Sobieskiego i pałacowi Paca (obecnie Ministerstwo Zdrowia) oraz Pałacowi Prymasa Polski z początku XVIII wieku. I oto przed nami rozległy Plac Krasińskich z pałacem, w którym aktualnie mieści się dział rękopisów i starodruków Biblioteki Narodowej. Naprzeciw Katedra Polowa Wojska Polskiego oraz pomnik Powstańców Warszawy.

Po przejściu przez Rynek Starego Miasta, gdy dotarliśmy do kawiarenki „Gwiazdeczka” na Piwnej – wszyscy z przyjemnością odpoczęli chwilę przy małej czarnej, aby набrać sił do zwiedzania Zamku Królewskiego od 1526 roku siedziby Książąt Mazowieckich, a w latach 1596–1794 rezydencji królów polskich, miejsca Sejmów i uchwalenia Konstytucji 3 Maja, a w latach 1921–39 siedziby Prezydenta II Rzeczypospolitej. Dziś, oglądając wspaniałe wnętrza, trudno uwierzyć, że wszystko to było zbombardowane i spalone. Jesteśmy dumni, że doczekaliśmy czasów, że Zamek jest znowu wspaniały.

Po tak intensywnie przyżytym dniu z radością wracaliśmy do Wesolej, naszego domu na okres wycieczki.

Kolejny dzień naszego pobytu w Warszawie poświęciliśmy cmentarzom na Powązkach – centralnym i wojskowym. Chodząc w zadumie wśród grobów znanych artystów, pisarzy, wielkich patriotów z różnych okresów naszej historii – nasz przewodnik

p. Marek przybliżył nam ich twórczość, ich działalność, ich życie. Przystanęliśmy też nad mogiłą Naczelnego Wodza – Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, który został pochowany w 1941 r. w najgłębszej tajemnicy pod przybranym nazwiskiem Adama Zawiszy.

Na cmentarzu wojskowym ogromne wrażenie wywarła kwatera „Zośki”, na której między innymi został w styczniu 2001 r. pochowany Naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski „Orsza” obok hm. Aleksandra Kamińskiego i hm. Stefana Mirowskiego, przewodniczącego ZHP. Delegacja Szarych Szeregów, pomimo ulewnego deszczu zapaliła znicze i położyła róże.

Na Żoliborzu, w kościele św. Stanisława Kostki, przystanęliśmy wzruszeni przed grobem ks. Jerzego Popiełuszki. Staraliśmy się zapamiętać treść licznych tablic znajdujących się we wnętrzu świątyni.

Duże wrażenie wywarł na nas pomnik Bohaterów Getta zbudowany w 1948 r. na miejscu pierwszego starcia bojówek żydowskich z hitlerowcami. Pomnik projektował architekt Suzin a rzeźby są wykonane przez Natana Rappaporta. W pobliżu znajduje się symboliczny wjazd do kanału. Ze wzruszeniem oglądaliśmy kolejne miejsce pamięci – pomnik poległych i pomordowanych na Wschodzie. Na podkładach zaznaczono miejsca kaźni z dalekiego Wschodu, a na wagonie, którym transportowano zesłanych, liczne krzyże. Nie ma prawie w Polsce rodziny, która by nie straciła kogoś bliskiego w ZSRR.

I oto ostatni akcent dzisiejszego okresu, jakżesz różniący się od poprzednich – Pomnik Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. To symbol walki naszego pokolenia o wolność Kraju – znak Polski walczącej. Splecione ze sobą potężne boki granitowe symbolizują Rząd na Obczyźnie, Naród i Jego zbrojne ramię – Armię Krajową. Nasuwają się w tym miejscu słowa Zbigniewa Kabata ps. „Bobo”:

„Nas nie stanie, lecz Ty nie zginiesz
Pieśń Cię weźmie, legenda przechowa
Wichrem chwały w historię popłyniesz
Armio Krajowa ”

Czwarty dzień naszej podróży miał program relaksowy. Czy można bowiem nie czuć się odprężonym spacerując po Parku Łazienkowskim, rozciągającym się na obszarze 73 ha, na miejscu dawnego zwierzyńca Książąt Mazowieckich i zwiedzając Pałac na Wodzie, rozbudowany w XVIII wieku w stylu barokowym na zlecenie St. Augusta Poniatowskiego.

Padający deszcz nie zniechęcił nas do zwiedzenia Wilanowa – podmiejskiej siedziby króla Jana Sobieskiego, z drugiej połowy XVII wieku. Podziwialiśmy jednopiętrowe elewacje skrzydeł pałacu z zabytkowymi wnętrzami, liczne rzeźby, galerię obrazów oraz przypałacowy park mający charakter francuskiego parku geometrycznego, czy też części parku nad stawem utrzymanej w angielskim krajobrazowym charakterze.

Nie chciało nam się opuszczać pałacu w Wilanowie, ale czas naglił. Byliśmy umówieni na ul. Zielnej przy gmachu PASTY, gdzie obecnie mieści się już Zarząd Główny ŚZZAK i Fundacja Armii Krajowej, która zarządza budynkiem. Spotkał się tam z nami skarbnik Zarządu Głównego kol. M. Spiechowicz. Opowiedział on nam o wieloletnich staraniach Związku o przyznanie PASTY, którą zdobyli powstańcy w ciągu kilkunastu dni walk.

Nie mogliśmy zwiedzić Muzeum w Sulejówku, które jest nadal w remoncie, wróciliśmy więc wcześniej do Wesołej.

Sądzę, że powinnam w tym miejscu kilka słów poświęcić ekipie pracującej obecnie w Domu Rekolekcyjnym w Wesołej. Są to młodzi energiczni ludzie (małżeństwa polskie

i francuskie) zgromadzeni w powstałej we Francji w Lyon wspólnocie międzynarodowej „Chemin Neuf”. Pracują w domach rekolekcyjnych, a mają na celu niesienie ludziom Dobrej Nowiny o Zmartwychwstaniu, niesienie ludziom radości. Ci młodzi ludzie opiekują się mieszkańcami nowo powstałego z inicjatywy ks. kan. Stefana Wysockiego Domu Starców, zlokalizowanego w pobliżu Domu Rekolekcyjnego.

W ostatnim dniu, pomimo deszczu pojechaliśmy do Warszawskiej Cytadeli – jednego z ważniejszych świadectw walki i cierpienia narodu polskiego. Zbudowana przez cara Mikołaja I w latach 1832–34 po stłumieniu Powstania Listopadowego stała się miejscem represji popowstaniowych. Będąc tam nie mogliśmy nie zwiedzić X Pawilonu, carskiego centralnego więzienia śledczego dla więźniów politycznych. Z biegiem lat więzienie to stało się symbolem walk o wyzwolenie narodu i o przemiany społeczne. Więźni tu byli działacze polityczni różnych ugrupowań także rewolucjoniści. Stąd po wyroku Sądu Wojennego przeszło 40 tysięcy więźniów zostało wywiezionych na Sybir, na Kołymę lub zesłanie, a kilkuset z nich zostało straconych na stokach twierdzy.

Zwiedzając poszczególne cele ze wzruszeniem słuchaliśmy słów przewodnika o przebywających tu po kolejnych zrywach patriotycznych takich więźniów jak przykładowo: Ks. Piotr Ściegienny, Gustaw Ehrenberg, Jarosław Dąbrowski, Apollo Nałęcz-Korzeniowski – ojciec słynnego pisarza Josepha Conrada.

Po upadku Powstania Styczniowego stracono tu członków Rządu Narodowego: Romualda Traugutta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Po II Wojnie Światowej Cytadela znalazła się w gestii polskich władz wojskowych, a w 1965 r. w 100-lecie Powstania Styczniowego X Pawilon został zaliczony jako Muzeum i udostępniony zwiedzającym.

Historia Polski co pewien okres zataczała olbrzymi krąg, a historia więźniów powtarzała się cyklicznie. Z takimi to przemyśleniami opuszczaliśmy X Pawilon by udać się do Muzeum Wojska Polskiego. Tam kierownik przewodników Muzeum Wojska Polskiego p. Sławomir Frątczak w bardzo interesujący sposób przygotował nas do zwiedzania eksponatów. Z dużym zaciekawieniem oglądaliśmy stojące na zewnątrz najróżniejszego rodzaju czołgi, tankietki, samoloty, na których się znajdują tylko wojskowi lub partyzanci. Nie będę więc poszerzać tego zagadnienia.

Jak mówi przysłowie: „wszystko co przyjemne szybko się kończy”. Dobiegła też kresu nasza ekskursja, zakończona obiadem w kasynie wojskowym (z poczęstunkiem kawą i fantastycznym ciastem) zorganizowanym przez naszych kolegów z warszawskiej „Jodły”.

Korzystając z tak miłej atmosfery kierownik naszej wycieczki Kol. Tadeusz Struszyński podziękował Warszawskim Kolegom z „Jodły” za współopracowanie programu, towarzyszenie nam w zwiedzaniu Stolicy, za wspólne moknięcie „do suchej nitki”. Specjalne podziękowania na piśmie otrzymali koledzy: Zbigniew Bieganik, Stanisław Drop, Janina Falek, Stanisław Górski, Leon Malinowski, Zdzisław Nawrot, Zygmunt Wasilewski i Tadeusz Wójcik.

Opracowała: U.H.

1.8. Moja droga do Narviku

Gdy dowiedziałam się, że jedno z biur podróży Dolnego Śląska organizuje wyjazd do Skandynawii, mający przetrzeć szlak aż do Nordkapu, postanowiłam „załapać się” w ostatniej chwili na tę wyprawę.

Do grupy turystycznej dołączyłam w Zielonej Górze, gdyż autobus rozpoczynał swój bieg we Wrocławiu. Jechaliśmy przez Łagów, Krosno Odrzańskie, by przekroczyć granicę w Świecku. Następnie kierowaliśmy się na Rostok, by promem dopłynąć do miejscowości Gedser już na ziemi duńskiej. Po przejechaniu lądem ca 200 km dotarliśmy do duńskiego portu Helsingør i promem przeprawiliśmy się do szwedzkiego portu Helsingborg. Przejazd trwał ca 20 minut. W tym czasie mijaliśmy zamek Kronsborg, związany z legendarnym księciem duńskim Hamletem, bohaterem W. Szekspira.

Z Helsingborg jechaliśmy wzdłuż cieśniny Kattegat, a następnie Skagerrak, kierując się przez Göteborg do Oslo, stolicy Norwegii. Jest to największe miasto Norwegii, liczące aktualnie ca 500 tys. mieszkańców, położone nad uroczym Oslofjordem o długości ca 100 km, uchodzącym na południu do cieśniny Skagerrak. Oslo jest głównym ośrodkiem gospodarczym i największym portem handlowym kraju. Jest też centrum kulturalnym i naukowym ze znanym Instytutem Polarnym. To w Oslo co roku parlament norweski przyznaje pokojową nagrodę Nobla. Oslo jest też ośrodkiem sportów zimowych, gdzie w 1948 r. odbyła się olimpiada zimowa.

Miasto zostało założone w 1048 r. przez króla Heralda III, a w XIII w. stało się siedzibą biskupstwa i faktyczną stolicą Norwegii. Najstarszą budowlą miasta jest średniowieczny zamek Aker z XIV w. Obecnie znajduje się tu Muzeum Ruchu Oporu, ukazujące walkę Norwegów przeciwko okupantom hitlerowskim.

Zwiedzając miasto podziwialiśmy katedrę z XVII w., parlament w kształcie rotundy z 1866 r. i gmach uniwersytetu, założonego w 1811 r. przez króla Fryderyka VI. Aula uniwersytecka, udostępniana turystom, chlubi się dziełem malarskim Edwarda Muncha, wykonanym w 100-lecie założenia uniwersytetu.

Poza licznymi jeszcze zabytkami tego miasta nie sposób nie wspomnieć parku rzeźb Gustava Vigelanda. Wzdłuż długiej na 850 m alei parkowej usytuowano 150 grup postaci ludzkich, wykonanych z kamienia i brązu, stanowiących dzieło życia tego najwybitniejszego rzeźbiarza norweskiego. Centralnym zwieńczeniem jest monolit 17-metrowej wysokości – granitowa kolumna pokryta sylwetkami 121 figur. Dzieło to, realizowane przez artystę przez prawie pół wieku, jest znaną w świecie kompozycją ogrodową, a kontrowersyjne rzeźby są jedną z osobliwości stolicy Norwegii.

Norwegia jest królestwem, w stolicy znajduje się więc Pałac Królewski, zbudowany w latach 1824–48 wg projektu Hansa Linstova, otoczony dużym parkiem, gdzie latem odbywają się koncerty i gdzie chętnie odpoczywają mieszkańcy stolicy. Mieliśmy szczęście uczestniczyć w uroczystej zmianie warty przed pałacem.

Jeszcze tylko wjazd na telewizyjną wieżę Tryvann wysokości 118,5 m, położoną na wzgórzu o wysokości 528 m. Z galerii widokowej na wysokości 60 m podziwialiśmy po raz ostatni widok na Oslo, dostrzegliśmy też wcześniej oglądaną skocznnię olimpijską Holmenkollen i pomnik króla Olafa V jadącego na nartach w towarzystwie psa.

W drodze na północ odwiedziliśmy miasto Lillenhamer, leżące nad największym jeziorem kraju – Mjøsa, ośrodek sportów zimowych. W mieście znajduje się dom pisarki Singrid Undset, laureatki Nagrody Nobla w 1928 r., znanej głównie z wielotomowej powieści „Krystyna córka Lavransa”.

Kolejnym miejscem zatrzymania się było – liczące ponad 150 tys. mieszkańców – trzecie miasto kraju Trondheim, leżące nad Trondheimsfjorden, oddalone o 556 km na północ od Oslo. Zostało założone w 997 r. przez króla Olafa I Tryggvassona. Utworzenie biskupstwa, a w 1152 r. arcybiskupstwa i budowa katedry – miejsca koronacji królów norweskich, przyczyniło się do wzrostu znaczenia miasta. Katedra romańsko-gotycka (trzynawowa bazylika) jest jedną z najcenniejszych i najciekawszych świątyń średniowiecznej Skandynawii. Ma 102 m długości i 50 m szerokości, zwraca uwagę swym ogromem i surowością wnętrza. Nad rzeką Nidelv stoi pałac arcybiskupi, kamienna budowla średniowieczna z XII w. Przez wiele lat mieściła się w nim zbrojownia. Obecnie południowe skrzydło pałacu służy jako Muzeum Armii i Ruchu Oporu.

Nie można nie wspomnieć o drodze nad rzeką, która prowadzi do starego zwodzonego mostu miejskiego – pięknego drewnianego obiektu, z którego rozciąga się wspaniały widok na dawne drewniane spichrze o stromych dachach, stojące w wodzie na palach, a pochodzące z początku XVIII w. Aktualnie w większości z nich mieszczą się hotele, restauracje i biura.

Pobyt w Trondheim przypadł na niedzielę. Ucieszyliśmy się bardzo, gdy jedna z uczestniczek „odkryła” mały katolicki kościółek, w którym o godz. 16.00 była odprawiona msza św. w języku polskim. Oczywiście cała grupa uczestniczyła w nabożeństwie. Trzeba było mieć szczęście, bo jak się dowiedzieliśmy od księdza, msze św. w języku polskim odbywają się raz na miesiąc, a czasami nawet co drugi miesiąc.

W mieście znajduje się solidna budowla Stifsgarden, najznakomitszy obiekt któremu udało się przetrwać liczne pożary. Jest uważany za największy budynek drewniany w północnej Europie i obecnie stanowi oficjalną rezydencję królewską.

Po mile spędzonym dniu w uroczym miasteczku, czekał nas nocny przejazd na Koło Podbiegunowe. Grupa była wytrwała i dobrze zniosła trudy podróży, toteż z pełnym zainteresowaniem zabrała się do zwiedzania Ośrodka Koła Polarnego, leżącego w paśmie górskim Saltfjellet – 66° 33". Przekroczenie Koła Polarnego przynosi na ogół rozczerowanie. Krajobraz w większości bezludnego i niegościnnego terenu jest niezaprzeczalnie przygnębiający, lecz wyraźnie kontrastuje z nim błyszczący Ośrodek Koła Polarnego – ogromny budynek wyglądający jak „abazur”, wypełniony różnymi stoiskami z pamiątkami, dużą salą kinową, kawiarnią, wystawą poświęconą sztuce i kulturze regionu. Za Ośrodkiem proste kamienie pamiątkowe przywołują pamięć jeńców wojennych z Jugosławii i Związku Radzieckiego, którzy budowali dla Niemców Drogę Arktyczną podczas II wojny światowej.

W pobliżu Ośrodka Koła Polarnego grupa odwiedziła lodowiec Svartisen, który obejmuje 370 km². Z wizyty w tym niezwykłym miejscu uzyskiwało się certyfikat z widokiem lodowca.

Jadąc dalej na północ zatrzymaliśmy się na nocleg w Bodø, ca 40 tysięcznym mieście, ośrodku administracyjnym okręgu Nordland i porcie nad Morzem Norweskim. Miasto to jest końcową stacją kolejową z Oslo i leży o 1300 km na północ od stolicy, już za kołem polarnym i dlatego w okresie od 5 czerwca do 9 lipca trwa tu wieczny dzień, co mogliśmy osobiście stwierdzić. Natomiast między 19 grudnia a 9 stycznia trwa tu podbiegunowa noc. Miasto założone na początku XIX w. zostało 27 maja 1940 r. w 60% zniszczone przez lotnictwo niemieckie. Tu też zatonął, trafiony serią bomb lotniczych polski statek pasażerski m/s „Chrobry”, przewożący wojska alianckie do Bodø.

W siódmym dniu naszej eskapady dotarliśmy wreszcie do Narviku, leżącego już 1500 km na północ od Oslo. Wielki nie zamarzający port leży nad Morzem Norweskim i znany jest jako miejsce wywozu szwedzkiej rudy żelaza z Kirkuny. Dla nas Polaków

Narvik jest związany z walkami polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich pod dowództwem gen. Z. Szyszko-Bohusza. W walkach o Narvik brały też udział niszczyciele „Grom”, „Burza” i „Błyskawica”. „Grom” z 66 marynarzami na pokładzie legł na dnie fiordu Rombakken, gdzie spoczywa do dzisiaj. Miasto zaczęliśmy zwiedzać od Placu Gromu (Gromas plass), gdzie stoi pomnik polskiego marynarza, na porządkie utrzymanym zielonym skwerze. Niestety, jak się dowiedzieliśmy, postać marynarza jest aktualnie poddawana konserwacji. Na cokole znaleźliśmy tablicę z napisem: „Polskim żołnierzom i marynarzom poległym w walce o wolność Norwegii w latach II wojny światowej – Rodacy – Narvik 1979”.

Na drugim głazie na dwóch tablicach odczytaliśmy:

- „Rada Pamięci Walk i Męczeństwa w XXX rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem”
- „Pamięci polskich marynarzy niszczyciela ORP „Grom”, który w walce o wolność Norwegii zatonął w dniu 4 maja 1940 r.”.

Z dużym wzruszeniem oglądaliśmy te miejsca pamięci na tak dalekiej północy, które wszystkim przypominają, że Polacy bili się na przestrzeni wieków zawsze „O Naszą i Waszą Wolność”. Byliśmy usatysfakcjonowani, że Norwedzy do dzisiaj doceniają i pamiętają udział w walkach polskich żołnierzy i marynarzy. Następnie pojechaliśmy do położonego niedaleko Pałacu Gromu cmentarza wojskowego. Tu na nagrobku polskich żołnierzy złożyłam bukiet róż biało-czerwonych z biało-czerwonymi szarfami z napisem:

- „W hołdzie poległym żołnierzom i marynarzom polskim” – „Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej – Okręg Wielkopolska”.

Niestety ze względu na ograniczony czas nie mogliśmy dotrzeć do położonego poza miastem cmentarza Ankenes, na którym są również pochowani nasi żołnierze.

W Narviku znajduje się ciekawe Muzeum Wojny, pozostające pod opieką Czerwonego Krzyża, gdzie można spotkać liczne polonika. Muzeum to przedstawia wojenną historię Narviku, bombardowania miasta oraz zacięte walki na morzu i w powietrzu, w których – obok rdzennej ludności – poległy setki żołnierzy z różnych stron świata, w tym Polaków. Jest to głęboko wstrząsające muzeum.

Należy podkreślić, że na miejscu drewnianych domów, zrównanych z ziemią w czasie walk o Narvik, wzniesiono nowoczesne nieciekawe murowane budynki.

I tak zrelacjonowałam przebieg „Mojej drogi do Narviku”. Może ta garść wspomnień przybliży czytelnikom, którzy nie mieli możliwości tam dotrzeć, teren Skandynawii z przeuroczą przyrodą, nieskażoną zielenią, terenami zajmowanymi przez tundrę i tajgę. Dodam tylko, że z Narviku przez Tromsø i Altę dotarliśmy do Nordkapu – najdalej na północ wysuniętego skrawka Europy, a stamtąd przez Finlandię, Szwecję, Danię i Niemcy powróciliśmy do kraju. Ale to już inny temat. W ciągu 15 dni przejechaliśmy po Skandynawii ca 7.500 km.

Urszula Hoffmann
Sekretarz ZO Wielkopolska
Światowego Związku Żołnierzy AK

1.9. Ulica Powstańców Warszawy w Inowrocławiu

W lecie 1999 roku, będąc kuracjuszem w Sanatorium „Kombatant”, w trakcie zwiedzania Inowrocławia zauważyłem, że to piękne i patriotyczne 80-tysięczne miasto nie ma ulicy „Powstańców Warszawy”.

28 czerwca 1999 r. w budynku Urzędu Miejskiego i Rady Miejskiej, na korytarzu, odręcznie napisałem pismo pochwalające wygląd miasta, a jednocześnie stwierdziłem brak nazwy ulicy „Powstańców Warszawy”. 9 września 1999 r. przewodniczący Rady Miejskiej mgr Bolesław Szulc powiadomił mnie, że przedstawi propozycję nazwy Radzie przy najbliższej okazji.

2 sierpnia 2001 r. otrzymałem Uchwałę nr XXXVI/481/2001 Rady Miejskiej z dnia 25 maja 2001 r. o nadaniu nowo powstałej ulicy nazwy „POWSTAŃCÓW WARSZAWY”. Znajduje się ona w dzielnicy „Toruńska” na północnym wschodzie miasta. W Powstaniu Warszawskim zginęło 4 inowrocławian: najmłodszy Andrzej Sz wajkert, syn adwokata miał 11 lat (1933–1944); Jan Wybrański (1922–1944) – syn mistrza piekarskiego, figuruje w Wielkiej Ilustrowanej Encyklopedii Powstania Warszawskiego, (Tom 4, Warszawa 1997, str. 437); Wiesław Knast (1922–1944) – syn księgarza Stefana, trzykrotny kawaler Krzyża Walecznych, Czesława Reichert (1912–1944), córka działaczki społecznej Heleny Tokarskiej.

Ponadto w Powstaniu Warszawskim uczestniczyło ośmiu dalszych młodych bohaterów z Inowrocławia, z czego trzech to kawalerowie Krzyża Walecznych: Jerzy Graczyk, Andrzej Mierosławski (syn lekarza) i Jerzy Zientara. To m.in. na ich cześć nadano inowrocławskiej ulicy nazwę „Powstańców Warszawy”.

Zaznaczam jeszcze, że w miejscowej Farze jest tablica brązowa o 10 zamordowanych przez Niemców księżach z Inowrocławia. W kościele św. Barbary i św. Maurycego – Parafii Wojskowej jest 18 tablic marmurowych pamięci narodowej i portret Błogosławionego Księdza Komandora ppor. Władysława Miegonia, kapelana gdyńskiego, zamordowanego 15 października 1942 r. w Dachau, nr 21.225.

OgNm. Marian POTOGRABSKI
Środowisko Żołnierzy Obszaru
Warszawskiego „SYRENA” – Poznań

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

2.1. Polskie Państwo Podziemne i jego siła zbrojna – Armia Krajowa

11 września 1998 r. mocą uchwały Sejmu Rzeczypospolitej ustanowiono 27 września Dniem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Następnego roku 10 czerwca odsłonięto przed gmachem Sejmu pomnik, upamiętniający działalność Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Pomnik ten poświęcony został przez Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie ostatniej jego pielgrzymki do Kraju.

Powstanie Polskiego Państwa Podziemnego 27 września 1939 r. określa się jako niespotykane w dziejach wydarzenie historyczne. Kluczowym momentem zapoczątkującym utworzenie pierwszych struktur PPP była inicjatywa gen. bryg./broni Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego – zatwierdzona przez dowódcę Armii War-

szawa gen. dyw. Juliusza Rómmła (działającego w oparciu o mandat ówczesnego Naczelnego Wodza) powołania organizacji podziemnej wojskowo-politycznej pn. Służba Zwycięstwu Polski. SZP została – na przełomie 1939/40 r. – decyzją premiera i Naczelnego Wodza na Obczyźnie gen. broni Władysława Sikorskiego, przekształcona w Związek Walki Zbrojnej, przemianowany następnie w 1942 r. na Armię Krajową. Dalsza rozbudowa struktur Państwa Podziemnego uwzględniała dwoistość roli czynnika cywilnego i wojskowego.

Utworzone Kierownictwo Walki Cywilnej oraz Kierownictwo Walki Konspiracyjnej (Armia Krajowa) połączyło się 15.07.1943 r. w centralny ośrodek dyspozycyjny do walki z okupantem pn. Kierownictwo Walki Podziemnej, na czele z Dowódcą AK.

Struktury cywilne Polskiego Państwa Podziemnego

Polskie Państwo Podziemne było organizmem ustrojowo-prawnym, którego struktury opierały się na przepisach prawnych II RP oraz na przepisach wydawanych przez legalne władze RP przebywające na emigracji. Aparat Podziemnego Państwa Polskiego, znajdującego się pod okupacją dwóch państw – agresorów, stosujących bezprzykładny terror, wypełniał niemal wszystkie przypisane mu funkcje władcze, organizatorskie, wojskowe i opiekuńcze.

Najwyższą władzę w państwie podziemnym sprawował Delegat Rządu na Kraj, od maja 1944 r. w randze wicepremiera, który kierował zakonspirowanym aparatem administracji cywilnej Delegatury Rządu na szczęblu centralnym, w województwach i powiatach, niezależnie od utworzonych przez okupantów sztucznych granic.

Funkcję Delegata Rządu na Kraj pełnili kolejno:

- Cyryl Ratajski „Wartski” (12.1940–08.1942);
- Jan Piekalkiewicz „Juliański” (08.1942–02.1943);
- Jan Stanisław Jankowski „Sobol” (02.1943–03.1945);
- Stefan Korboński „Zieliński” (03.1945–06.1945).

Podziemnym parlamentem, reprezentującym cztery najbardziej liczące się stronnictwa polityczne: Stronnictwo Ludowe, Polską Partię Socjalistyczną, Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Pracy były kolejno: Polityczny Komitet Porozumiewawczy (02.1940–08.1943), Krajowa Reprezentacja Polityczna (08.1943–02.1944) i Rada Jedności Narodowej (03.1944–06.1945). Rada wydała ostatnią odezwę w dniu 1 lipca 1945 r., stanowiącą Testament Polskiego Państwa Podziemnego.

Delegatura Rządu na Kraj, składająca się z kilkunastu departamentów, w dużym stopniu kierowała życiem lokalnych społeczności. Do jej podstawowych zadań należało:

- tajne szkolnictwo, obejmujące ponad milion młodzieży;
- wspieranie polskiej kultury i jej twórców;
- organizowanie wymiaru sprawiedliwości i jego wykonawstwo;
- działalność opiekuńcza i ratowanie osób prześladowanych przez okupantów;
- przygotowywanie aktów legislacyjnych dla przyszłego niepodległego państwa.

Siła zbrojna Polskiego Państwa Podziemnego

Polska racja stanu tj. strategia niepodległościowa władz Rzeczypospolitej na emigracji zakładała, że zasadniczym celem państwa podziemnego było przygotowanie zwycięskiego powstania powszechnego, które miało doprowadzić do odzyskania niepodległości i dawnego kształtu terytorialnego. Z natury tego państwa wynikało więc, że

centralnym jego ogniwem pozostawały konspiracyjne siły zbrojne, stanowiące główną część polskich Sił Zbrojnych walczących w II wojnie światowej.

Siły Zbrojne w Kraju przekształciły się z formacji kadrowej SZP-ZWZ w masową armię podziemną, jaką stała się Armia Krajowa, stanowiąca zakonspirowane Wojsko Polskie, oparte o zaciąg ochotniczy i podlegające legalnym władzom Rzeczypospolitej Polskiej. Na czele podziemnego Wojska Polskiego stał jego Dowódca. Kolejno stanowisko to obejmowali:

- Dowódca Główny SZP gen. bryg./broni Michał Karaszewicz-Tokarzewski „Torwid” (27.09.1939–01.1940);
- Komendant Główny ZWZ – Dowódca Armii Krajowej gen. dyw. Stefan Rowecki „Grot” (02.1940–30.06.1943);
- Dowódca Armii Krajowej gen. dyw. Tadeusz Komorowski „Bór” (17.07.1943–5.10.1944);
- Dowódca Armii Krajowej gen. bryg. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” (21.12.1944–19.01.1945). W tym ostatnim dniu wydał on rozkaz rozwiązania Armii Krajowej.

Centralnym aparatem dowodzenia AK była Komenda Główna, w której skład wchodziły Oddziały Sztabu KG oraz Biura KG. Przez okres istnienia przewinęło się przez nią ok. 4800 pracowników. Do tego stanu doliczyć należy żołnierzy oddziałów dyspozycyjnych, przede wszystkim pułku „Baszta” i Kedywu. Od 1941 r. szefem Sztabu K-dy Główny ZWZ/AK a od września 1943 r. zastępcą D-cy AK był płk/gen. bryg. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”.

Schemat organizacyjny ZWZ/AK zawierał podział na Komendy Obszaru – Komendy Okręgów – Inspektoraty Rejonowe – Komendy Obwodowe. Najniższym ogniwem organizacyjnym była Placówka, obejmująca jedną lub parę gmin. Na Okręgi ZWZ/AK podzielono całe terytorium państwowe II RP. Armia Krajowa działała w 17 Okręgach, które w zasadzie terytorialnie odpowiadały województwom II Rzeczypospolitej; ściślej biorąc, obejmowały 16 województw plus m. stołeczne Warszawa. Ponadto struktury organizacyjne Armii Krajowej ustanowiono w bazach i placówkach znajdujących się za granicą a także w obozach jenieckich polskich żołnierzy i oficerów.

Siły Zbrojne w Kraju w okresie szczytowym, tj. w lecie 1944 r. liczyły ponad 380 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy, zgrupowanych w ok. 9 tysiącach plutonów pełnych i szkieletowych. Stan liczebny oficerów i podchorążych wynosił w tym czasie powyżej 18 tysięcy osób, a podoficerów 87 tysięcy. Są to dane pochodzące z okresowych meldunków Dowódcy AK do Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych i w większości odzwierciedlają stany faktyczne wojska konspiracyjnego w Kraju, w oparciu o kalkulacje stanów w plutonach, jako zasadniczych jednostkach dyspozycyjnych. Oczywiście stany te ulegały zmianom, stąd niektórzy historycy przyjmują przeciętny stan ilościowy na 350 tysięcy żołnierzy. (Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, t. III: Armia Krajowa, Londyn 1950 s. 120 i 123).

Faktyczna liczba osób włączonych w działania Sił Zbrojnych w Kraju była znacznie wyższa, gdyż bazę AK stanowiły wszystkie warstwy społeczne, niejednakowo zaangażowane w jej działalność. Armia Krajowa bowiem trwała w oparciu o społeczeństwo, które z nią współpracowało. Idea odzyskania niepodległości, która była motywem przewodnim działań Armii Krajowej, jak również ochrona ludności Kraju przed bezprawiem i eksterminacją ze strony okupanta – znalazły pełne uznanie i poważanie w społeczeństwie.

Dziejom Armii Krajowej nie poświęcono dotąd całościowej, naukowej syntezy historycznej, chociaż był to fenomen organizacyjny, wojskowy i polityczny ówczesnej epoki.

Jest to temat tak obszerny, że trudno poważać się tutaj o bilans dokonań tej formacji. Można jedynie podkreślić najważniejsze działania, dzięki którym Armia Krajowa zasłużyła na trwającą przez dziesięciolecia pamięć pokoleń i stała się dziedzictwem ideowym ruchów niepodległościowych po 1945 roku.

Plan działania AK przewidywał trzy następujące po sobie fazy:

1. Konspiracyjną walkę bieżącą
2. Powstanie powszechne w końcowym etapie wojny
3. Odtwarzanie Sił Zbrojnych (OSZ), po opanowaniu terenu.

Konspiracyjna walka bieżąca

W fazie konspiracji realizowano walkę bieżącą w podstawowych grupach działań: sabotażu, dywersji, samoobrony, odwetu, walki partyzanckiej oraz wywiadu.

Akty sabotażu – organizowane od 1940 r. przez Związek Odwetu ZWZ wykonywano poprzez:

- bierny opór w zakładach przemysłu wojennego oraz rozmyślne psucie materiału i narzędzi;
- sabotaż przeciwko transportom paliwa płynnego, amunicji i żywności;
- sabotaż rolny i bakteriologiczny.

Działania sabotażowo-dywersyjne zaktywizowane od lata 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, miały na celu przyczynianie się do niszczenia siły żywej nieprzyjaciela i jego bazy materialnej przez działania partyzanckie zwłaszcza na tyłach frontu. Szczególną rolę odegrała tu powołana w drugiej połowie 1941 r. organizacja dywersyjna „Wachlarz”, operująca poza wschodnimi granicami Rzeczypospolitej.

Samoobrona i odwet. W końcu 1942 r. z połączenia Związku Odwetu oraz „Wachlarza” powstało Kierownictwo Dywersji „Kedyw” z płk/gen. bryg. Emilem Fieldorfem „Nilem” na czele. Kedyw stanowił organ wykonawczy Kierownictwa Walki Konspiracyjnej – Kierownictwa Walki Podziemnej podlegających Dowódcy Armii Krajowej.

„Biuletyn Informacyjny AK” z 21.10.1943 r. (nr 42) podawał: „Dla celów samoobrony i przeciwterroru Siły Zbrojne w Kraju: 1) tępią bestialskich niemieckich oprawców oraz organizatorów terroru okupanckiego 2) niszczą zdrajców i szpiegów 3) stosują akty odwetu za masowe zbrodnie niemieckie 4) wyzwalają więźniów polskich 5) walczą z kolonizacją niemiecką 6) przeprowadzają specjalnie nakazane zadania wojskowe.”

Wśród setek tysięcy akcji bojowych, do najbardziej liczących się i przynoszących bezpośredni wymierny skutek, należały zamachy na wysokich dygnitarzy hitlerowskich oraz funkcjonariuszy policyjnych i urzędników niemieckich, którzy swoją działalnością przyczynili się do eksterminacji ludności polskiej. W ramach akcji „Główki” został zastrzelony 1.02.1944 r. Dowódca SS i Policji Dystryktu Warszawskiego gen. Franz Kutschera oraz w okresie od stycznia 1942 r. do czerwca 1944 r. – 2015 pracowników i agentów Gestapo. Duże znaczenie miało też odbijanie więźniów z rąk okupanta.

Według niepełnych danych od grudnia 1939 do lipca 1944 r. ZWZ-AK przeprowadziła łącznie 730 607 akcji sabotażowych tylko w przemyśle wojennym okupanta (Armia Krajowa. Szkice z dziejów Sił Zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego. Pod red. Krzysztofa Komorowskiego. Warszawa 1999 s. 236). Przypomnijmy tylko niewielki fragment działalności bojowej AK. W czerwcu 1944 r. – zgodnie z meldunkiem Komendy Głównej AK do Naczelnego Wodza – spowodowano m.in. 62 przerwy w ruchu kolejowym na okres 3 do 90 godzin, spalono 48 wagonów transportów niemieckich, przerywano sieci

komunikacyjne w 38 punktach na czas od 35 do 75 godzin. Zniszczono 5 mleczarni, 3 tartaki, 3 mosty, 52 magazyny pracujące dla przemysłu zbrojeniowego, 7 urzędów kolejowych, wykolejono 48 pociągów, uszkodzono 177 parowozów, 956 wagonów, 19 transporterów, 22 samochody. W tym miesiącu zlikwidowano 278 agentów Gestapo i 31 szkodliwych Niemców. Uwolniono z więzień 17 żołnierzy AK oraz 61 innych więźniów. (Marian Raczyński: *Udział Polski w II wojnie światowej*. „Gdański Przekaz”. Słupsk, Elbląg 1999. Nr 5–6 s. 23).

Należy podkreślić, że Armia Krajowa wykonywała wszystkie zadania bojowe własnymi siłami. Natomiast gdy trzeba było zlikwidować w Pradze czeskiej tamtejszego wielkorządcę Heinricha Heidricha, musiano sprowadzić grupę komandosów czeskich z Anglii. Podobnie w Norwegii dopiero przy pomocy specjalnego oddziału przerzuconego z Wielkiej Brytanii, zniszczono zakłady produkujące ciężką wodę.

Wywiad. Polski wywiad wojskowy był wysoko ceniony przez aliantów zachodnich. Sieć wywiadu ofensywnego AK rozciągała się na prawie całą Europę. Wywiad, kierowany centralnie przez Oddział II Informacyjno-Wywiadowczy, rozpracowywał przemysł zbrojeniowy wroga, zwłaszcza jego koncerny lotnicze Focke Wulf i Messerschmidt. Znaczącymi osiągnięciami było rozpracowanie baz doświadczalnych broni odwetowych V-1 i V-2 a także ustalenie daty agresji niemieckiej na Związek Radziecki.

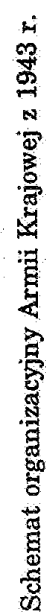
Poza wymienionymi zakresami działań walki bieżącej – Dowództwo AK prowadziło prace nad planowaniem powstania powszechnego oraz gromadzeniem sił i środków do jego przeprowadzenia.

Wiele wysiłku wkładano w szkolenie żołnierzy i oficerów, organizując szkolenie podstawowe, tajne podchorążówki i kursy dla podoficerów. Nie zaniedbywano informacji i propagandy. Wydawano systematycznie „Biuletyn Informacyjny” będący oficjalnym organem Armii Krajowej. Działaniami propagandowymi i wydawniczymi zajmowało się Biuro Informacji i Propagandy (BiP).

Operacja „Burza” i Odtwarzanie Sił Zbrojnych (OSZ)

Konspiracyjna walka z okupantem, prowadzona przez SZP–ZWZ–AK od września 1939 r. uzyskała swój epilog w największym dziele militarnym Polskiego Państwa Podziemnego – tj. operacji „Burza”. Od początku 1944 r. rozpoczęło się formowanie wielkich jednostek AK na Wołyniu, Polesiu, Wileńszczyźnie i Kielecczyźnie. Ujawniającym się oddziałom AK nadawano nazwy dywizji i pułków sprzed 1939 roku. Zadaniem „Burzy” było zaatakowanie w otwartej walce wycofujących się wojsk niemieckich oraz podkreślenie na obszarach wyzwolonych II RP praw gospodarza poprzez wprowadzanie administracji z ramienia legalnego Rządu RP w Londynie.

Otwarta walka zbrojna ogarnęła Okręgi wschodniej, środkowej i południowo-wschodniej Polski, gdzie stoczono ok. 30 dużych bitew. Najkrwawsza z nich – 63 dniowa bitwa Powstania Warszawskiego była równocześnie najdłuższą jednorazową walką przeprowadzoną przez ruch oporu w drugiej wojnie światowej. Przypomnieć tu można, że Powstanie Warszawskie trwało o 24 dni dłużej niż cała kampania zachodnia 1940 roku, zakończona rozbiciem armii francuskiej, belgijskiej, holenderskiej i brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Angielska gazeta „Time and Tide” z dnia 21.08.1944 r. nazwała Powstanie Warszawskie „największym wysiłkiem zbrojnym na jaki zdobyła się dotychczas jakakolwiek armia podziemna. Był to również wysiłek najbardziej kosztowny, jeśli chodzi o straty w życiu ludzkim”. (Andrzej Krzysztof Kunert: *Ilustrowany Przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945*. Warszawa 1996 s. 350).



Stanisław Salmonowicz: Polskie Państwo Podziemne Warszawa 1994. s. 98 - 99.

Po stronie polskiej wzięło w niej udział ok. 120 tysięcy żołnierzy. Był to wielki egzamin z żarliwego patriotyzmu i mimo, że nie zakończył się zwycięstwem, przyczynił się w dalszej przyszłości do odzyskania niepodległości. Przegrana bitwa o Warszawę w 1944 r. okazała się z czasem wygraną wojną o polskość. Jan Nowak Jeziorański w znanym artykule „Gra o Polskę” przypomniał, że tego zwycięstwa nie mógłby odnieść naród, który wyszedłby z wojny ze złamanym kręgosłupem. Rok 1989 przyniósł pogrobowe zwycięstwo poległym w Powstaniu Warszawskim, działaniach partyzantkich i konspiracyjnej walce.

Ustalenie strat poniesionych przez Armię Krajową jest utrudnione a nawet niemożliwe. Raporty do Komendy Głównej były niejednokrotnie ogólnikowe i niedokładne a nieraz skutkiem rozbicia dowództw i całych jednostek w ogóle nie przesyłane. Straty tylko w konspiracji, bez operacji „Burza” i Powstania Warszawskiego, ocenia się na ponad 62 tysiące żołnierzy, nie licząc sił pomocniczych. Straty poniesione w otwartej walce były też znaczne, skoro w samym Powstaniu Warszawskim poległo ok. 16 tysięcy uczestników. (Zestawienia ubytków stanów nie obejmują strat AK z rąk sowieckich).

Armia Krajowa była główną i najliczniejszą siłą Polskiego Państwa Podziemnego. Postawa Armii Krajowej w czasie wojny znajduje uznanie ówczesnego sojusznika brytyjskiego jeszcze dzisiaj, gdy będąc głównym strategiem Paktu Północno-atlantycznego, wymienia nasze działania wojenne jako przykład właściwej obrony terytorialnej kraju, okupowanego przez wroga.

Dzieło Polskiego Państwa Podziemnego wsparte sześcioletnią, bohaterską i ofiarną walką żołnierzy Armii Krajowej – zasługuje na trwałą pamięć!

dr Zofia Grodecka
Komisja Historyczna
Zarządu Okręgu Wielkopolska ŚZZAK

2.2. Lazarety wojenne południowej Wielkopolski

Liczenie się z ewentualnością wybuchu powstania zbrojnego przy zbliżaniu się frontu do granic Wielkopolski zrodziło myśl, w marcu 1944, o zorganizowaniu tajnych lazaretów frontowych, w niektórych miastach południowego regionu. Inicjatywę tę podjął dr Gerwazy Świdorski organizując lazaret wojenny w pomieszczeniach szpitala w Krotoszynie, a w przypadku jego zagrożenia – w pałacyku myśliwskim „Mój Gaj” pod Chachalnią opodal Krotoszyna. W skład grupy organizatorskiej wchodził: Urszula Tomaszewska, siostra Aniceta Lisiecka, Mieczysław Miedziński, Antoni Gogolewski, Aleksander Mędroszkiewicz i Stanisław Brodala.

Pomyślano także o zorganizowaniu wysuniętego, zapasowego punktu opatrunkowego, zlokalizowanego w leśnej ziemiance pod Krotoszyńcem. Jego uruchomieniem zajął się Kazimierz Jankowski, utrzymujący łączność pomiędzy komendą Okręgu Poznańskiego, mającego swoją siedzibę w Ostrowie Wlkp., a wrocławskim zespołem konspiracyjnym „Olimp”. Kontakty te nawiązane zostały dzięki kolegom gimnazjalistom Tadeuszowi Grześkowiakowi i Władysławowi Wachowiakowi z Krotoszyna i Zdun, czołowym działaczom „Olimpu”.

Podobne lazarety wojenne, wchodzące w skład zespołu, zorganizowano w Marysinie pow. Gostyń, w Pleszewie oraz dołączono tajny lazaret w Raszkowie pow. Ostrów założony już w 1942 r. przez dr Walentego Brodziaka, w porozumieniu z komendą

inspektoratu rejonowego AK w Ostrowie. W 1989 r. na ścianie budynku, w którym mieścił się ten lazaret, umieszczono tablicę pamiątkową.

Głównym zadaniem tychże lazaretów było utrzymanie gotowości chirurgicznej w przyszłych walkach frontowych. Organizowano szkolenia personelu, gromadzono materiały i instrumenty medyczne. Do grupy lekarzy działających w zespole tajnych lazaretów południowej Wielkopolski należeli, dr Jan Luttelman z Marysina, dr Józef Lejman z Kobylina, Rudolf Blechert z Sulmierzyc i Walenty Brodziak z Raszkowa.

Przewodził tej grupie dr Gerwazy Świderski, który swoją pracę lekarską rozpoczął w dniach wrześniowych 1939 r., kiedy to wykonał pierwszą swą operację chirurgiczną podczas walk z V kolumną dywersantów niemieckich pod Kłodawą. Był wówczas podchorążym, studentem medycyny na Uniwersytecie Poznańskim, przeszkolonym w chirurgii polowej V Garnizonowego Szpitala Wojskowego w Poznaniu. Wcielony do 769 Kolumny Sanitarnej „Armii Poznań” przemierzył szlak bojowy od Konina, poprzez Wyszogród i Modlin do Warszawy. W końcowym etapie obrony Warszawy niósł pomoc lekarską rannym w „Wysuniętym Punkcie Opatrunkowym” zorganizowanym w pałacyku przy ul. Grzybowskiej 60, przylegającym do browaru Haberbuscha i Schillego.

Po kapitulacji stolicy zjawił się w WPO niemiecki lekarz kapitan Gerhard Stein aby przejąć polską placówkę sanitarno-medyczną, w której znajdowali się również ranni żołnierze i oficerowie niemieccy pod opieką zespołu lekarskiego dr Świderskiego. Zdziwił się bardzo polski personel medyczny, kiedy ten zaprosił dr Świderskiego do Grójca, gdzie stacjonowała jego niemiecka kompania sanitarna. Najpierw oddał mu honory wojskowe wraz z podkomendnymi a następnie poczęstował kolacją, podczas której jeden z niemieckich sanitariuszy grał na fortepianie utwory Mozarta i Chopina. Był tam drugi lekarz oberleutnant Nikusch wrogo nastawiony do Polaków. Gdy za ówczesną propagandą niemiecką wypominał rzekomą „krwawą niedzielę” zgotowaną Niemcom przez Polaków w Bydgoszczy, dr Stein ze spokojem skwitował krótko: „To geobelsowska propaganda a na Nikuscha niech pan uważa bo ma kontakty z Geheimpolizei”.

8 października 1939 zaopatrzony w przepustkę, podpisaną przez dr Steina wrócił Świderski do rodzinnego Kobylina. Podjął pracę w szpitalu w niedalekim Marysinie a następnie w 1942 przeniósł się do Krotoszyna. Wstąpił tu do Armii Krajowej i podjął prace konspiracyjne polegające na udzielaniu pomocy lekarskiej i materialnej rodakom zagrożonym wywózkami i aresztowaniami oraz szkoląc specjalistyczny personel pielęgniarski dla potrzeb wojennych.

Kiedy Niemcy zaczęli się ewakuować w styczniu 1945 podziemne placówki medyczne zajęły się ukrywaniem lekarstw i sprzętu medycznego przed zagarnięciem przez cofających się okupantów. Udzielono też później pomocy rannym żołnierzom niemieckim i rosyjskim, szczególnie w bitwie pod Benicami i Kuklinowem, gdyż frontowe służby sanitarne nie nadążały za szybko przemieszczającymi się oddziałami szturmowymi. Do lazaretu zlokalizowanego w szpitalu krotoszyńskim napłynęło około 700 rannych Niemców i Rosjan oraz około 25 żołnierzy Armii Krajowej. Komendant lazaretu G. Świderski powiększał też obsadę personalną o lekarzy Rudolfa Blecherta, Eugeniusza Wilczkowskiego, Stanisława Strykowski, Jana Bolewskiego i Juliana Lorkiewicza.

Podobną działalność w okresie wycofywania się wojsk niemieckich prowadziły lazarety w Marysinie, Raszkowie, Żmigrodzie i Pleszewie, gdzie grupa pielęgniarek uratowała życie kilku rannym żołnierzom niemieckim, zagrożonym przez oddział likwidacyjny NKWD. Ostatnią akcją krotoszyńskich lazaretów było udzielenie, w marcu 1945, pomocy lekarskiej żołnierzom II Armii WP, maszerującym na front oraz ratowanie życia masowo zatrutym żołnierzom radzieckim na lotnisku pod Oleśnicą.

Zakończył w ten sposób swoją działalność zespół wspaniałych ludzi, liczący około 70 osób, wśród których były dziewczęta ochotniczki bez skierowania organizacyjnego, chociaż niektóre należały do harcerstwa lub młodzieżowej organizacji „Odrodzenie”. Działalność ta stanowi dowód wielkiego humanitaryzmu oraz wyraz godności i odpowiedzialności w służbie drugiemu człowiekowi w imię najszlachetniejszych celów. Jest to równocześnie wyraz wielkiej dojrzałości patriotycznej.

Po zakończeniu wojny dr G. Świdorski, uzyskując kolejno stopnie naukowe docenta i profesora pracował najpierw pod kierunkiem prof. Drewsa w Poznaniu a w 1973 r. został dyrektorem Kliniki Ortopedii Akademii Medycznej we Wrocławiu. Wspomnienia z lat wojny wróciły kiedy pod koniec lat 70-tych, na jednym z międzynarodowych kongresów, odbywających się w Monachium, spotkał niemieckiego chirurga, oficera Wehrmachtu. Za jego pośrednictwem udało się najpierw odnaleźć dr Nikuscha w Berlinie Zachodnim, który w liście potwierdził udzielanie przez dr Świdorskiego skutecznej, humanitarnej pomocy rannym Niemcom w 1939 r., za co wyraził mu uznanie i podziękowanie. Co najmniej jednak dziwnie zabrzmiało zastrzeżenie w liście, iż nie życzy sobie żadnych kontaktów z Polakami.

Wyjaśniło się dopiero po odnalezieniu dr Steina, mieszkającego w Bremen, w kamienicy na trzecim piętrze, bez windy, przykutego do wózka inwalidzkiego. Jak pisze w swoim liście – w listopadzie 1939 został zadenuncjowany Abwehrze przez Nikuscha i postawiony przed sądem wojennym pod zarzutem zdrady państwa i utrzymywania przyjacielskich kontaktów z Polakami. Przed rozstrzelaniem uchroniła go interwencja dowódcy VIII Armii gen. Blaskowitza. Zdegradowany do stopnia szeregowca i skierowany najpierw do Francji a później na front wschodni pomagał ofiarnie Tatarom Krymskim.

Po wojnie również dr Stein drogo płacił za swoją szlachetność i życzliwość wobec innych. Nie pozbył się etykiety zdrajcy, nie chciała go znać własna rodzina, wyrzekła się go własna żona i syn a jedynie córka Ingrid nawiązała stosunki rodzinne z ojcem. Co prawda pracował przez wiele lat jako skromny lekarz, lecz przykra samotność była jego udziałem. Prof. G. Świdorski zaopiekował się swoim niemieckim kolegą organizując pomoc poprzez swoich przyjaciół z Niemiec. Udało się też opracować film telewizyjny o dwóch lekarzach wojennych Steinie i Świdorskim, emitowany w programie I w 1992 r. W stworzeniu filmu pomógł, na moją prośbę, ówczesny prezes Zarządu Radia i Telewizji Andrzej Drawicz – kolega ze studiów na Uniwersytecie Warszawskim.

Ostatnio o udostępnienie kasety z filmem zwrócił się admirał dr Karol Wedel z Towarzystwa Lekarzy Wojennych i Wojskowych Niemiec, aby wyemitować film w telewizji niemieckiej. Pewnie część Niemców chętnie go obejrzy, inni przestawią telewizor na inny kanał. Takie jednak historyczne opracowania mają ogromny wydźwięk współczesny, jeśli chcemy aby porozumienie wśród narodów i braterska współpraca stała się faktem.

Edmund Jakubek

2.3. Byłem „Zawiszakiem”

Mieszkałem wtedy u wujostwa w Otwocku, małym miasteczku 28 km od Warszawy. Był rok 1942, liczyłem 12 lat i we wrześniu miałem uczęszczać do 5 klasy szkoły powszechnej. Należałem od roku do Koła Ministrantów, którym kierował nasz kateche-

ta i starsi koledzy. Chodziłem też na tajne komplety nauczania historii Polski, geografii i rozszerzonego języka polskiego w grupach 8 – 10 osobowych.

W lipcu 1942 roku po niesporach podszedł do mnie starszy kolega i powiedział abym pozostał po rozejściu się wszystkich ministrantów. Później podszedł do mnie (było to w sali domu parafialnego) i spytał czy wiem co to są Szare Szeregi. Odpowiedziałem, że tak. Dał mi do przeczytania „Kamienie na Szaniec” A. Kamińskiego wydane w tajnej drukarni oraz książkę Dywizjon 303 A. Fiedlera też wydanie konspiracyjne. Miałem się zastanowić, czy chciałbym zostać członkiem Tajnego Harcerstwa „Grupa Zawiszacy”. Grupa Zawiszacy (wiek 12 – 14 lat) powstała w czerwcu 1942 roku.

Po dwóch tygodniach znów w domu parafialnym po niesporach spotkałem tego samego kolegę, ale już z dwoma kolegami z mojej szkoły i grupy tajnych kompletów. Odebrał książki i powiedział, że ma pseudonim „MAX”, a my stanowimy część zastępu czyli proporca i wręczył nam 3 Biuletyny Informacyjne, 3 gazetki „Bądź Gotów” (pisemka konspiracyjne), umówił się z nami w lesie koło Otwocka za 3 dni.

W oznaczonym czasie, gdy przyjechaliśmy rowerami do lasu odebrał od nas przyłopoczącej polskiej fladze przedwojenne przyrzeczenie harcerskie, proponował wybrać pseudonimy. Kolega obrał sobie pseudonim „Robak”, drugi „Wacław”, a ja „Jerzy” bo bardzo podobało mnie się to imię.

Co robiliśmy w konspiracji? Przede wszystkim udział w tajnych kompletach nauczania i gdy inni się uczyli, myśmy stali na czujkach, żeby nie zostali zaskoczeni przez Gestapo. Czujki otaczały dom, w którym odbywała się nauka trzema stopniami wart. Dalej akcja „Getto” tj. zbiórka żywności: cebuli, czosnku, marchwi, sucharów nasączonych smalcem. Przerzut paczek odbywał się wieczorem za pomocą katapulty (duża proca, szmaja).

Prowadziliśmy też akcję zbierania, szukania po strychach i piwnicach oraz odkupywania (dostawaliśmy na to pieniądze) oprzyrządowania wojskowego takiego jak: części umundurowania, menażki, maski przeciwgazowe, mapy sztabowe pozostawione przez Wojsko Polskie w 1939 r. Jeszcze – akcja „M” znaczy młodzież. W tej akcji uczyliśmy się orientowania mapy, marszu na azymut, rozbierania i składania KBK typ „Mauzer” oraz pistoletu „VIS”, rzutu granatem zaczepnym i obronnym, musztry wojskowej. Były biegi harcerskie, podchody, trzydniowe pobyty w lesie, ochraniały nas oddziały AK zgupowanie „Obroża” rejon „Fromczyn”. W tym czasie zdobywaliśmy sprawność łącznika, wywiadowcy, rowerzysty, kolportera.

W 1943 r. 3 maja złożyłem drugie przyrzeczenie harcerskie i otrzymałem krzyż harcerski. Lata 1943–1944, do zajęcia Otwocka przez Armię Czerwoną, były wypełnione intensywnym szkoleniem wojskowym z ostrym strzelaniem z „VISA”, nasileniem się kolportażu, „Biuletynu Informacyjnego”, malowaniem kotwicy, żółwia itp.

W początkach 1944 r. latem nasililiśmy obserwację szosy Warszawa-Lublin, notując ruchy wojsk niemieckich na podstawie otrzymanych tabel i znaków dywizji i pułków; maj, czerwiec, lipiec 1944 r. pracowałem w małej konspiracyjnej drukarni „Biuletynu Informacyjnego” przy gilotynie. W czerwcu, lipcu trzymaliśmy wartę i obserwację 24-godzinną obiektów wojskowych na terenie Otwocka i okolicy, aby podczas wycofywania się wojska niemieckiego, zabezpieczyć te obiekty przed kradzieżą.

1 sierpnia wkroczyła Armia Czerwona do Otwocka, zaczęliśmy więc ukrywać porzuconą przez Niemców broń, sprzęt wojskowy.

Wkroczyły do Otwocka także resztki 27 Wołyńskiej dywizji piechoty AK idące w akcji „Burza” na odsiecz powstaniu warszawskiemu. Grupa została rozwiązana, a my już

jako harcerze w pełnym umundurowaniu opiekowaliśmy się tymi żołnierzami w „Caritasie”. Harcerki prały, cerowały odzież, gotowały obiady.

W początkach września zmontowano grupę żołnierzy Armii Krajowej z obwodu „Obroza” rejon „Fromczyń” i ruszyli oni na odsiecz powstańcom warszawskim. Jako harcerze nieśliśmy za nimi różne bagaże. Między rejonem Miedzeszyna i Międzyzlesia dostaliśmy się pod silny ogień karabinów maszynowych i artylerii sowieckiej, gdzie była linia frontu. Ze stratami musieliśmy się wycofać. Podobno akcja ta była uzgodniona z dowództwem sowieckim. Sowieci tłumaczyli się, że wzięli nas za maruderów niemieckich, którzy przedzierali się na Pragę.

Po zajęciu przez wojska Berlinga Pragi 17 IX 1944 r. odbyła się msza polowa, na której okazało się, że nasz katecheta, organizator ministrantów jest kapłanem na ten rejon AK i Szarych Szeregów, potem była defilada oddziałów AK resztek 27 dywizji piechoty wołyńskiej AK, oraz Szarych Szeregów przed władzami cywilnymi Otwocka oraz komendantem sowieckim miasta. Następnie przeprowadzono demobilizację, a my jako harcerze występowaliśmy już oficjalnie jako przyszła 142 WDH (Warszawska Drużyna Harcerska).

Druh pseudonim „JERZY”
członek Szarych Szeregów
ćwik ph m Feliks Maksajdowski

2.4. Tajne nauczanie we Lwowie

Pisząc o różnorodnych formach walki z wrogiem w czasie okupacji, często zapominamy o tym, że obok zmagania orężnych toczyła się walka o to, by naród nie wyszedł z tych lat ciemnej okupacyjnej nocy całkiem okaleczony kulturalnie, odarty z najistotniejszych wartości duchowych i intelektualnych. Wśród szeregu działań w tej dziedzinie najważniejsze miejsce zajmuje tajne nauczanie, o uczestnikach którego Kenar powiedział, że „produkowaliśmy naboje kultury”. Szeroko pojęta edukacja na wszystkich szczeblach nauczania stanowiła jedną z istotnych funkcji podziemnego państwa polskiego. Był to przejaw samoobrony narodu wbrew założeniom polityki oświatowej okupanta.

Również często zapominamy o tym, że obecne granice naszego państwa nie pokrywają się z tymi z 1939 r. A przecież jednym z najważniejszych ośrodków polskości na ziemiach dziś należących do Ukrainy był Lwów i o tym chciałabym napisać w związku z tajnym nauczaniem¹.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich 17. września 1939 r. zmiany w stosunku do szkół średnich ogólnokształcących i techników miały przede wszystkim charakter organizacyjny, strukturalny, a także programowy, ale pozwalały młodzieży na kontynuowanie

¹ Oczywiście Lwów nie był jedynym ośrodkiem tajnego nauczania na tamtych ziemiach. Mocno i dobrze było ono zorganizowane np. w Tarnopolu, gdzie praca była znacznie trudniejsza niż w dużym mieście, gdyż wszyscy się znali, a szczególne niebezpieczeństwo stanowił wrogi Polakom żywioł ukraiński.

wykształcenia². Jerzy Janicki, tak o tym pisze: „(Szkoła) w czterdziestym roku miała numer 19, a tak naprawdę było to żeńskie gimnazjum „Norte Dame”... Za pierwszych – jak się u nas mówiło – sowietów zainstalowano tu, koedukacyjną już, średnią szkołę... Zostałem jej uczniem z nakazu siostry (która robiła tam maturę). Pozostała bowiem na Ochronek 8 (dziś Damiana Biednego) prawie cała kadra nauczycielska, rzeczywiście o wyjątkowo wysokich kwalifikacjach, w tej liczbie polonistka, pani Chowańcowa, której zawdzięczam do dziś jakie takie posługiwanie się językiem polskim”³.

Toteż o tajnym nauczaniu w szerszym zakresie można mówić dopiero po wkroczeniu do Lwowa niemieckich wojsk okupacyjnych. Rozwijało się ono, tak jak na innych terenach, w różnych formach, z których najważniejsze było zorganizowane tajne nauczanie, nad którymi pieczę i nadzór sprawowała Delegatura Rządu na Kraj poprzez kuratora dr. Stefana Balickiego i kolejnych wizytatorów, Tadeusza Wojtonia oraz dr. Stefana Papeé.

W jego ramach powstało wiele zespołów, prowadzonych zarówno przez nauczycieli świeckich, jak i przez zakony, które w podziemiu kontynuowały działalność, do której zostały powołane. Były to SS. Urszulanki, SS Nazaretanki, SS Sacré Coeur, czy wymienione już SS. Notre Dame, których pracą nadal kierował przedwojenny dyrektor ks. Rudolf Opacki. Siostry zasilaty też niekiedy swymi kadrami inne komplety, użyczały pomieszczeń na egzaminy dojrzałości⁴, przechowywały organizacyjne pieniądze i niebezpieczne materiały. Wśród innych zespołów Stefania Stipal⁵ wymienia: swój własny, grupę prowadzoną przez panie Pelczarską i Lewicką, takąż – właścicielki prywatnego gimnazjum Olgi Filippi Zychowiczowej, grupę TNSW prowadzoną przez prof. Łukaszevicza oraz zespół u SS. Urszulanek pod kierunkiem Elżbiety Łubieńskiej.

Pani Stipal oprócz tego, że prowadziła nauczanie w ramach gimnazjum i liceum ogólnokształcącego w trzech typach: humanistycznym, matematyczno-fizycznym i przyrodniczym, kontynuowała w podziemiu kształcenie kadr nauczycielskich. Opracowywała wspólnie z dyrektorem Liceum Pedagogicznego Męskiego dr. Franciszkiem Gucwą i profesorem tegoż Liceum i Pedagogium dr. Adamem Zaczkiem regulamin matur dla nowego typu liceum pedagogicznego (gdyż pierwsza matura miała się odbyć w 1940 r.),

² M.in. Wprowadzono „dziesięciolatki”, skasowano w nich łacinę i historię Polski, zniesiono naukę religii, modlitwy przed lekcjami, kazano zdjąć krzyże. Siostry zakonne nie nosiły habitów w czasie lekcji. „Mówią wieki” zastąpiły wypisy na gazetowym papierze z tłumaczeniami z literatury ukraińskiej. Obowiązywała nauka j. rosyjskiego i ukraińskiego oraz historii ZSRR (głównie WKP (b)) oraz godziny wychowania politycznego. Pieczę nad nim sprawował „zawped” czyli kierownik pedagogiczny. Szkołom narzucano ukraińskie kierownictwo. Nauczyciele znajdowali jednak sposób, by na lekcjach przemycać dogmaty naszej historii i literatury. Natomiast zmiany w zakresie liceów przygotowujących kadrę do zawodu nauczycielskiego były bardzo zasadnicze, bo obejmowały zniesienie języka polskiego jako języka wykładowego. Nauczycieli skierowano do innego typu szkół bądź na kursy „przekwalifikowania”. Młodzież albo rezygnowała z nauki, albo podejmowała ją w szkołach innego typu.

³ Jerzy Janicki „Ni ma jak Lwów” W-wa 1990 s. 142

⁴ Ostatnie matury u SS. Nazaretanek odbywały się już w okresie walk o Lwów w 1944 r. kiedy trzeba było przerywać egzamin i kryć się w schronach.

⁵ P. Stefania Stipal, przedwojenna dyrektorka II Państwowego Liceum Pedagogicznego Żeńskiego, była komendantką Pogotowia Chorągwi Harcererek na województwo lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie, a niezależnie od tego od 29 czerwca 1941 r. komendantką Chorągwi Harcererek. Bardzo czynna na niwie tajnego nauczania. Po wojnie repatriowała się do Polski, przebywała w Przemyśle potem w Sopocie. W niniejszym opracowaniu oparłam się w dużej mierze na artykułach zamieszczonych przez nią w „Roczniku Komisji Nauk Pedagogicznych” – PAN w Krakowie: „Tajne nauczanie we Lwowie”. Tom 13 (1971) i „Wspomnienia z tajnego nauczania we Lwowie” Tom 31 (1983).

a także znalazła sposób, choć wszyscy ryzykowali wiele, by przy pomocy harcm. Zofii Sumańskiej umożliwić uczniom odbycie koniecznych praktyk w szkole powszechnej, w której ta ostatnia była nauczycielką.

Wysoki poziom nauczania gwarantowało grono pedagogiczne, w większości przedwojenne, o wielkich walorach moralnych i umysłowych. S. Stipal wymienia wśród swoich nauczycieli m.in. siostrę Helenę Stipal-Pękalską, Marię Jaworską, b. wizytatorkę i posłankę, dr. Tadeusza Lewickiego, b. wizytatora i autora podręczników do j. łacińskiego, czy dr. Stanisławę Uszyńską i mgr Annę Mazurek, zesłane do obozu za pracę konspiracyjną, choć nie bezpośrednio za udział w tajnym nauczaniu⁶.

Zaufana młodzież rekrutowała się przeważnie z tzw. kursów przygotowawczych do szkół technicznych, które to, jako oficjalnie istniejące szkoły, w jakiejś mierze miały zastępować nie dozwolone dla Polaków szkoły ogólnokształcące. Okupantowi chodziło oczywiście nie o kształcenie Polaków, a tylko i wyłącznie o to, by opanowali wąski zakres wiadomości niezbędnych do wykonywania określonego zawodu. O tym, jak szeroko była zakrojona akcja tajnego nauczania we Lwowie, jak garnęła się do niego młodzież, niech świadczy fakt, że był taki okres, gdy tylko p. Stipal prowadziła 37 klas, grono liczyło 51 osób, a liczba uczniów na 4–6 osobowych kompletach sięgała 180 osób⁷. Nauka odbywała się w różnych punktach tego rozległego miasta, na ogół w domach uczącej się młodzieży, ale także u nauczycieli⁸, w godzinach dogodnych dla uczniów⁹. Ułożenie planu godzin w tych warunkach było prawdziwą łamigłówką, a aresztowania w gronie nauczycielskim, niezależnie od powodów, wymuszały przerwy w zajęciach i konieczne przegrupowania.

Brakowało pomocy naukowych i książek. Brak tych ostatnich został częściowo złagodzony odważną akcją, o której pisze Ryszard Czekajowski¹⁰. Otóż młodzież, przede wszystkim harcerze, zatrudniała się przy likwidacji księgozbiór polskich, przeznaczonych przez okupanta na spalenie. Udało się jej, niejednokrotnie z narażeniem życia, ocalić wiele książek, które były bardzo przydatne w tajnym nauczaniu.

P. Stipal podkreśla wzorowy stosunek uczniów do podjętych obowiązków, punktualność i regularność uczęszczania na zajęcia, wyski poziom egzaminów dojrzałości. „Takich matur jak wtedy nie słyszałem ani przedtem, ani potem”. A przecież na zajęciach przerabiano tylko około 75% materiału nauczania przeznaczonego na daną klasę, resztę młodzież musiała opanować we własnym zakresie¹¹. Zapal i poświęcenie

⁶ Mgr Anna Mazurek, nauczycielka geografii, była równocześnie kurierką między Komendą Obszaru a Komendą Główną AK i podległymi okręgami we Lwowie. Aresztowana w 1943 r. zesłana do Oświęcimia i Ravensbrück. Takich nauczycieli angażujących się równocześnie w inną działalność było wielu.

⁷ Po repatriacji p. Stipal zwryfikowała w Kuratorium Rzeszowskim 105 matur, których protokoły przechowała.

⁸ Prezes poznańskiego środowiska „Wierchy Orleńskie” SZŻAK p. Zdzisław Arnold uczęszczał na lekcje matematyki do p. Stipal, które odbywały się w jej mieszkaniu przy ul. Tarnowskiego 9 lub 11. Natomiast Zofia Konopacka, nauczycielka tych przedmiotów, pisze o tragicznym zdarzeniu, kiedy to dr Helena Polackówna, aresztowana wraz z całą rodziną za udzielanie lokum na tajne nauczanie, zginęła w obozie.

⁹ Duża część uczącej się młodzieży zdobywała konieczny Ausweis, zabezpieczający przed wywózką na roboty do Niemiec i umożliwiający swobodne poruszanie się, karmiąc wszy w Instytucie Przeciwdrobowym prof. Rudolfa Weigla.

¹⁰ Ryszard Czekajowski: „Przejawy patriotyczno-kulturalnej samorealizacji młodzieży lwowskiej we wspomnieniach ucznia tajnego nauczania w latach wojny i okupacji”. Op. Cit. T. 43/1989.

¹¹ Były i inne trudności. Wymieniony już p. Z. Arnold znalazłszy się w tajnym liceum po ukończeniu dziesięciolatki musiał, tak jak inni w podobnej sytuacji, nadrobić braki z historii i łaciny, ale tamta młodzież umiała przezwyciężać wszelkie przeszkody.

młodzieży było tak wielkie, że np. jedna z uczennic, która nie mogła uzyskać zwolnienia w instytucji niemieckiej, w której pracowała, zraniła się bardzo poważnie w rękę (uszkodzone ścięgno) wybijając szybę, byle tylko stanąć w przepisany terminie do egzaminu dojrzałości.

Kierownicy poszczególnych grup zorganizowanego tajnego nauczania utrzymywali ze sobą łączność, schodzili się od czasu do czasu, by omówić sprawy związane z tą trudną i niebezpieczną pracą. Należał do tego grona długoletni dyrektor jedynej przed wojną państwowego żeńskiego gimnazjum noszącego imię Królowej Jadwigi, dr Emil Urlich, aresztowanych i straconych przez Niemców. W niektórych z tych zebrań brali udział przedstawiciele Tajnego Uniwersytetu, wśród nich dr Stefania Skwarczyńska. W czasie spotkań opracowywano potrzebne instrukcje, dotyczące np. egzaminów dojrzałości¹², myślano też perspektywicznie o nauczaniu po wojnie. I tak np. opracowano projekt programu dla przyszłego liceum pedagogicznego, umieszczając w nim nowy przedmiot, oczywisty na tle otaczających realiów, przysposobienie społeczne.

Jedną z form wybitnie wspomagających zorganizowane tajne nauczanie było też szeroko rozwinięte tajne nauczanie prywatne. Ciekawie pisze o tym Ryszard Czekajowski¹³. Po wkroczeniu wojsk niemieckich przez krótki czas (do grudnia 1941 r.) odbywało się ono wielozakresowo i prawie jawnie na wszystkich szczeblach nauczania szkolnego i pozaszkolnego. Świadczyła o tym liczba i treść anonsów zamieszczanych w „Gazecie Lwowskiej”, jedynym dzienniku dla dystryktu galicyjskiego ukazującym się w j. polskim. Bardzo szybko działalność ta uległa ograniczeniu i niemal całkowicie zanikła z powodu urzędowych zarządzeń władz okupacyjnych¹⁴, ale trwała nadal w podziemiu, a anonse przybrały konspiracyjny i zakamuflowany charakter. Ich treść była czytelna tylko dla wtajemniczonych. Młodzież polska prywatne nauczanie traktowała najczęściej jako drogę do osiągnięcia wiedzy zgodnej z programem określonej klasy średniej i przystąpienia do eksternistycznego egzaminu promocyjnego lub maturalnego już przed komisjami egzaminacyjnymi tajnej oświaty.

P. Stipal wymienia wielu uczniów, którzy dzięki temu, że mogli kształcić się w czasie wojny, po jej zakończeniu podjęli studia i zasilili tak bardzo przerzedzone przez naszych sąsiadów szeregi inteligencji z wyższym wykształceniem.

M. Danuta Ratajczak

¹² Józef Kluz któremu w Jarosławiu podlegało szkolnictwo średnie ogólnokształcące, pisze, że pod koniec okupacji egzaminy były prowadzone według instrukcji ze Lwowa od dr Stefana Balickiego. (Józef Kluz: „Z historii tajnego nauczania w zakresie szkolnictwa ogólnokształcącego w Jarosławiu i powiecie w okresie okupacji hitlerowskiej” Op. Cit. T 1/1961.

¹³ Ryszard Czekajowski: „Prywatne nauczanie i jego zakres podczas okupacji niemieckiej we Lwowie w świetle anonsów prasowych „Gazety Lwowskiej” Op. Cit. T 43/1989.

¹⁴ „Wszelkiego rodzaju kursy nauczania mogą być organizowane i prowadzone wyłącznie przy jakiejś państwowej szkole zawodowej. Jakikolwiek prywatne kursy są niedopuszczalne. Także wszelkiego rodzaju prywatne nauczanie poszczególnych przedmiotów, np. lekcje j. niemieckiego, polskiego, ukraińskiego, pisanie na maszynie, stenografii, lekcje muzyki, krawiectwa, zielarstwa itp. wymagają urzędowego zezwolenia” (zarządzenie z dnia 15 stycznia 1942 r.).

2.5. W obozach zauralskiej tajgi

Pierwszą część wspomnień – wraz z notką biograficzną – majora Henryka Odyńca-Dobrowolskiego ps. „Doliwa”, dotyczącą uwięzienia w obozie w Rembertowie – opublikowaliśmy w Biuletynie Informacyjnym ŚŻŻAK Okręg Wielkopolska nr 2 Poznań, czerwiec 2000. Obecnie zamieszczamy, spisana również przez syna Zbigniewa Dobrowolskiego ps „Andrzej”, ustną relację mjra „Doliwy” z zestania do obozów w ZSRR.

Transport za Ural na Syberię

Transport odszedł z Rembertowa 25 marca 1945 roku. Składał się z 60 wagonów towarowych, każdy po 40 więźniów, oraz paru wagonów osobowych dla konwoju i komendantury. Był to podobno jeden z największych transportów w 1945 roku. Byli w nim więźniowie nie tylko akowcy, ale i chłopcy z Podlasia, którzy nie chcieli brać ziemi z reformy rolnej, oraz spora ilość Volksdeutsche z Łodzi i Poznania, a także Niemcy i Rosjanie.

W wagonach panowała duża ciasnota, były wprowadzone piętrowe prycze, ale na każdą przypadało co najmniej dziesięciu więźniów i ich osobiste tobołki, a nie była to podróż jedno czy dwudniowa. Panował straszny brud i smród, nie myliśmy się właściwie przez całą drogę, bo nie było wody do mycia. Potrzeby fizjologiczne załatwiano przez rurę, skośnie wysuniętą przez szparę w drzwiach. Można sobie wyobrazić jak wokół niej było brudno i cuchnąco, gdy te sprawy załatwiano w czasie jazdy pociągu.

Nocą w wagonach było okropnie zimno, zwłaszcza na terenach Związku Radzieckiego, gdzie panowała jeszcze zima. Nie muszę chyba dodawać, że nie ogrzewane wagony nie miały też żadnego oświetlenia. Z okryciami też było źle, tylko niektórzy mieli koce. Na każdym postoju cały skład pociągu otaczały liczne posterunki, które nie dopuszczały nikogo w pobliże wagonów.

Transport do miejscowości Wierchoturja za Uralem na Syberii trwał 28 dni. W tym czasie byliśmy tylko jeden raz wypuszczeni z wagonów i to chyba dlatego, że przez kilkanaście dni jazdy nie myliśmy się i nie rozbierali do spania, więc mieliśmy sporo wszy. Było to na przedmieściu Moskwy, zaprowadzono nas do łaźni, gdzie mogliśmy się porządnie umyć i gdzie wszystkie nasze ubrania i bielizna zostały zabrane do odwyszawienia w „woszobojce”. Miało to zapobiec epidemii tyfusu, która nam groziła.

W czasie tych długich czterech tygodni jazdy, tylko dwa razy dostaliśmy ciepłe jedzenie – jakąś mizerną zupkę. Codziennie zarządzano dłuższy postój, w czasie którego wszystkie wagony były otwierane. Sprawdzano stan ilościowy więźniów, wydawano codzienne porcje chleba i wody pitnej, oraz zabierano zmarłych.

Ciężkie warunki a zwłaszcza krańcowo niedostateczne wyżywienie powodowały dużą śmiertelność w transporcie. Codziennie umierało od kilku do kilkunastu więźniów. Wszystkie zwłoki były wiezione w ostatnim wagonie, do rozliczenia aż do końcowej stacji na Syberii. Stan ilościowy więźniów na początku i na końcu transportu, żywych czy martwych, musiał się zgadzać co do sztuki. Na końcu tej upiornej drogi okazało się, iż z głodu i zupełnego wyczerpania zmarło ok. 300 więźniów, przeważnie tych, którzy nie mieli dodatkowej żywności z paczek. Tu dopiero okazało się jak cenne i przydatne były nawet te skromne zapasy żywności, które miałem ze sobą. Gospodarowałem nimi bardzo oszczędnie, tak iż ostatnie suchary dowiozłem do Wierchoturii. Prawdopodobnie bez tych zapasów nie przeżyłbym tej drogi.

Zdarzały się przypadki, że nie wydawano od razu zmarłych, aby pod pozorem ich choroby dostać dodatkową porcję chleba. Eskorty naszego transportu zupełnie nie obchodziło to, co dzieje się w wagonach w czasie jazdy, jakie są wewnątrz warunki i stosunki. Jedynie co ich faktycznie interesowało, czego pilnowali to żeby nie było ucieczek, żeby któryś z więźniów nie nawiał. Sprawdzali więc wagony ze wszystkich stron, czy drzwi i okna są dobrze zabezpieczone, a w dachu, podłodze, czy ścianach nie ma dziur.

Życie czterdziestoosobowej, męskiej społeczności, zamkniętej w ciasnej klatce wagonu, na pełne cztery tygodnie, do tego cholernie głodnej i wnerwionej, mogłoby być tematem całej powieści, a nie krótkich wspomnień. Ta jak ją nazwałem społeczność wagonowa była mocno zróżnicowana pod każdym względem. Jak już wspomniałem – w obozie w Rembertowie siedzieli: Rosjanie, Niemcy, Volksdeutsche, Polacy i to nie tylko akowcy. W wagonach też znalazła się taka mieszanina narodowościowa. Było to świadome działanie NKWD. Wiedzieli co robią, wsadzając do wagonu ludzi nie darzących się sympatią. W ten sposób utrudniali, a praktycznie uniemożliwiali porozumienie i podjęcie jakichś wspólnych działań, choćby próby większej ucieczki. Jestem przekonany, iż było wśród nas dostatecznie dużo wtyczek i informatorów NKWD.

W takiej ludzkiej mieszaninie i takich warunkach musiało często dochodzić do konfliktów i dochodziło. Spory wynikały właściwie o wszystko: o miejsce do spania, o spacer na środku wagonu, o jedzenie, o rurę itp. Byłem silnym i dużym (prawie 1,90) mężczyzną, więc przy pomocy paru dobranych współwięźniów starałem się te właściwie mało istotne spory w naszym wagonie wyciszać i łagodzić. Najczęściej wystarczała perswazja słowna.

Pod koniec kwietnia transport dotarł do stacji końcowej w Wierchoturji, gdzie wyładowano nas wszystkich z wagonów. Następnie przeprowadzono selekcję więźniów. Oficer NKWD, prowadzący selekcję, gdy zobaczył mnie i moją dużą siwą brodę, myśląc że jestem bardzo stary zapytał: „dieduszka a ty kak siuda papał” (dziadku, a ty jak tutaj wpadłeś). Nawiasem mówiąc, ta moja długa, siwa broda i dobra znajomość języka rosyjskiego (kończyłem rosyjskie gimnazjum) ułatwiała mi trochę życie na tym syberyjskim zesłaniu.

W Wierchoturji po selekcji i rozdzieleniu więźniów rozeszły się ostatecznie nasze drogi z por. Hellerem. Ja zostałem skierowany do leśnych obozów pracy w syberyjskiej tajdze, jego zabrali gdzieś indziej – nigdy nie dowiedziałem się gdzie. Ale już na początku lata 1945 roku właśnie przez tego por. Hellera dotarła do Milanówka pierwsza wiadomość o mnie. Przywiózł ją odesłany do Kraju, szesnastoletni chłopak z naszego transportu, syn gospodarza z okolic Milanówka, który znał państwa Hellerów. Przekazał jego żonie wiadomość od męża i powiedział tylko, iż „jechał z nimi taki brodaty, wysoki major i że został skierowany do innego obozu”. Chłopak był tak wystraszony, że nawet dobrze nie pamiętał mojego nazwiska, nie chciał też nic więcej mówić, tylko zaraz uciekał do domu.

Warunki w leśnych „łagrach”

Obozy, w których przebywałem: Wierchoturja, Bierzowka, Czarna Reczka, Borowlanka, Pierwyj Post, Stupino były położone w obłości świerdłowskiej po wschodniej – syberyjskiej stronie Gór Uralskich w odległości 200–300 kilometrów na północ od Świerdłowska, w odległości 20–25 km od siebie i połączone jedną linią kolejki wąskotorowej, która ciągnęła się w głąb tajgi ponad 100 kilometrów. Pierwszy obóz i stacja –

Wierchoturja leżała przy normalnotorowej linii kolejowej. „Nasza” wąskotorówka stanowiła praktycznie jedną arterię komunikacyjną łączącą z resztą kraju. Żadnych dróg kołowych nie było, nawet leśnych. To był bezludny kraj, bez żadnych wsi ani nawet pojedynczych chałup. Tylko rozległe masywy leśne trudno dostępnej tajgi, ciągnęły się na setki kilometrów wokół.

Ten mały archipelag gułag, jakby go dziś nazwano, zajmował się „lesopowalką”, czyli wyrębem i wywozem drewna z tajgi. Niewielki zespół 6 łagrów musiał dostarczać dziennie 12.000–15.000 metrów sześciennych drewna tartaczego i podkładów kolejowych, ponadto duże ilości drewna opałowego w postaci szczap. To wszystko prawie za darmo, bo praca więźniów była bezpłatna. Nieomal całe to drewno było wywożone kolejką wąskotorową, a w drodze powrotnej dostarczano nią zaopatrzenie dla obozów i więźniów. Korzystał z niej też personel obozów i „dostojnicy” gułagu, którzy naturalnie mieli do tego specjalny wagon osobowy.

Teren był trudny, miejscami bagnisty i nieco pofałdowany. Długie więc odcinki toru zostały zbudowane nie na nasypach ziemnych, lecz na gęsto ułożonych masywnych kratownicach z drewnianych bali. Tak było najłatwiej w warunkach tutejszej tajgi. Niektóre kratownice musiały być na tyle wysokie, aby wypełnić nierówności terenu i ułożone bardzo stabilnie, żeby jadąc po nich ciężko załadowane drewnem pociągi nie spadały z toru. Wspomniałem o tym bo naprawy tych wysokich kratownic były trudne, niebezpieczne i dużo potu z nas wycisnęły.

Leśne obozy pracy zauralskiej tajgi nie były zbyt duże, na ogół w granicach paruset do tysiąca więźniów, czy jak tutaj ich nazywano „zakluczonych”. Powierzchnia przeciętnego obozu ok. 3 hektary. Cały obóz był otoczony szczelną palisadą wysoką na 3,5 metra. Od strony wewnętrznej, w odległości trzech metrów od palisady przeciągnięty pojedynczy drut na niewysokich półmetrowych palikach, tworzył tzw. „zonę” czyli strefę zakazaną dla więźniów. Przekroczenie drutu i wejście w „zonę” pozwalało posterunkom, na wieżyczkach strażniczych strzelać do więźniów bez ostrzeżenia. Wieże strażnicze, w żargonie obozowym zwane wyżkami, były zawsze tak budowane, że stały nad palisadą, ale wejście na nie znajdowało się po jej zewnętrznej stronie.

Na terenie obozu, wewnątrz palisady, znajdowały się ponumerowane baraki mieszkalne „zakluczonych”, kuchnie, pralnie, izba chorych, studnia, łaźnia z nieodłączną „woszobjką”, latryna i barak komendantury oraz plac apelowy. Po zewnętrznej stronie palisady były usytuowane: domek „kamendira łagiera”, baraki załogi obozowej, stacja kolejowa wąskotorowa wraz z torami rozrządowymi, mijanka i rampa przeładunkową drewna.

Komenda i straż obozowa składała się z oficerów i żołnierzy NKWD, przeważnie też „zakluczonych”, za różne przestępstwa skazanych na karę służby w obozach pracy przymusowej i to zawsze na najgorszym odludziu. Cały personel obozowy mieszkał poza palisadą w odrębnych pomieszczeniach. Wewnątrz obozu przebywali tylko w porze dziennej lub w czasie jakichś akcji specjalnych.

Jak zauważyłem, nie było w zwyczaju aby oficerowie NKWD lub strażnicy poruszali się po obozie pojedynczo. Przeważnie chodzili parami lub w niewielkich grupkach. Na noc, gdy komendant i cała załoga wyszła, obóz był z zewnątrz zamykany. Pozostawały tylko posterunki na „wyżkach” i patrole poza palisadą. Często było słychać poszczekiwania ich psów, gdy krążyły wokół obozu. Naszych baraków mieszkalnych nie zamykano na noc. Można było z nich wychodzić np. do innego baraku, czy latryny – co w długie zimowe noce było nieraz konieczne.

Więźniowie mieszkali w drewnianych barakach o różnej wielkości, od kilkudziesięciu do kilkuset osób, przeważnie 80–100–140. Spali na piętowych gołych pryczach, żadnej pościeli, sienników czy materacy nie było. Koce mieli tylko nieliczni, ci co je przywieźli ze sobą do obozu, więc większość przykrywała się swoimi waciakami, szynelami czy kozuchami albo wcale się nie rozbierała. Cała odzież otrzymywana przez więźniów w obozach była stara, zużyta, często w strzępach. Przekazywała ją do łagrów armia, czy inne instytucje. Kozuchy, których było bardzo mało i to w fatalnym stanie, na syberyjskie mrozy były odzieniem najlepszym i najbardziej pożądanym.

Baraki ogrzewały niskie, długie, płaskie piece, kryte z góry żeliwną płytą. Zimą było więc względnie ciepło; zależało to wyłącznie od zapobiegliwości więźniów. Istniało bardzo duże zapotrzebowanie na drewno opałowe. Na stacji kolejki musiał być zawsze odpowiedni zapas szczap na opalanie parowozów. Załoga też dużo zużywała do ogrzewania swoich domów – no i jeszcze obozowa komendantura, kuchnia, pralnia, łaźnia. Ponadto duże ilości szczap było ładowane na wagony kolejowe i wysyłane w głąb kraju.

Całe to drewno było dostarczane do stacji kolejowej przy obozie, normalnym transportem „szynowym” tak jak i materiał tartaczny czy podkłady kolejowe. Aby go jednak nie zabrakło dla więziennych baraków, utarł się zwyczaj, iż drwale wracając z tajgi po robocie do obozu zabierali trochę drewna. Dlatego każdy z nas dźwigał parę szczap, po kilka kilometrów, aby nasze piece nie wygasły w nocy.

Z oświetleniem baraków było źle, światło elektryczne, z własnego agregatu, miał tylko jeden obóz – Borowlanka. Powszechnie stosowano tzw. „kopciłkę”, czyli zwykłą puszkę, z której wystaje palący się knot, bez żadnej osłony. Kopciło toto niemiłosiernie – stąd nazwa – ale i trochę świeciło. Porządne lampy, ze szklanymi kloszami były tylko w komendanturze i domkach oficerów NKWD.

W nocy w barakach strasznie dokuczały pluskwy, gnieździły się w pryczach i w szparach ścian tysiącami. Całe ich roje łąziły po człowieku, gryzły niemiłosiernie i nie dawały spać. Walka z nimi za pomocą wrzątku, którym polewano ściany, i wyniesienie z baraku pryczy nie dawały spodziewanych rezultatów, tylko jeszcze bardziej rozjątrzały pluskwy. Była to chyba najbardziej dokuczliwa plaga, która występowała we wszystkich „tajężnych łagierach”, a żadnych skutecznych środków chemicznych do tępienia insektów nie było.

Dokuczały nam też wszy, które zawsze towarzyszą takim niedomytym i gnieźdzącym się kupą ludzkim zbiorowiskom. Ale walka z nimi była łatwiejsza niż z pluskwami. W długie zimowe wieczory starczyło czasu żeby zrobić na nie polowanie, toteż zawsze widziało się siedzących przy piecu półnagich więźniów, którzy w świetle „kopciłek” starannie wylapywali wszy na ciele i bieliźnie. Ponadto cała nasza odzież była dość regularnie wyprażana w „woszobojkach” w czasie gdy my myśliśmy się w łaźni. „Woszobojki” były obowiązkowo w każdym obozie.

Normalny dzień w łagrze – a właściwie pierwsza część doby – to wielogodzinna, ciężka, wyniszczająca praca. Druga część, po zakończeniu robót, toczyła się monotonnie, leniwie i na ogół bez dramatycznych spieć. Większość czasu wolnego więźniowie przesypiali, resztę poświęcali na gadanie, przepierki lub naprawę odzieży czy obuwia. Nie mieliśmy w obozach żadnych książek ani prasy; wszelka korespondencja z krajem i rodzinami była też zakazana. Dostanie (a częściej kradzież) jakiejś gazety, czy czasopisma z komendantury obozu stawało się dużym urozmaicheniem i atrakcją. Każdy kawałek był pilnie czytany od a do zet przez dużą ilość więźniów. Dawało to pewną rozrywkę i przynosiło trochę wiadomości ze świata. Inną najbardziej popularną rozrywką była gra w szachy, warcaby lub karty, jeśli więźniowie je sami sobie zrobili.

Wykonanie kart czy figur szachowych już samo w sobie było rozrywką, a niektóre figury były naprawdę pięknie wyrzeźbione w drewnie.

O aktualne wiadomości z zewnątrz było bardzo trudno. Czasami docierały do nas przez nowo przybyłych skazańców, albo pochodziły z podsłuchanych rozmów załogi obozowej. Ten brak wiadomości i łączności z własnym krajem i z rodzinami był bardzo dokuczliwy i trudny do wytrzymania dla więźniów.

Przeciętny dzień pracy

Pobudkę robiono o godzinie 6-tej, latem często wcześniej, zwłaszcza gdy nadganiało plan. Potem śniadanie, apel ze sprawdzaniem stanu ilościowego więźniów i przydziałem zadań dziennych. Około godziny 7-mej wymarsz do pracy w tajdze lub przy robotach torowych czy przeładunkach drewna.

Do pracy poza obozem brygady wychodziły w szyku czwórkowym, barakami – tak jak stały na apelu i w takim szyku wracały. Zawsze pod konwojem, strażnicy szli przeważnie po bokach, a niektórzy prowadzili na smyczach psy. Apel był przeprowadzany tylko rano. Po zakończeniu pracy przy powrocie liczono tylko czwórki więźniów w bramie obozu. Praca przy wyrębie drzew w tajdze trwała latem do godziny 18-tej, zimą do zmroku, a przeważnie do godz. 16-tej. Zimą przy bardzo dużym mrozie, powyżej 44 stopni C. pracy przy wyrębie w tajdze nie prowadzono. Przy innych pracach, zwłaszcza torowych lub przeładunkowych czas mógł być wydłużony. Pracowano po 18 – 20 godzin na dobę, albo całą noc, aż do usunięcia awarii na torach, czy załadunku drewna wszystkich podstawionych wagonów.

Do pracy w lesie więźniowie w brygadach byli podzieleni na tzw. „zwiena” czyli zespoły trzy osobowe – dwóch ludzi do piły, a jeden do siekiery. Takich ogniów (zwieno – po polsku ogniwo) w brygadzie było od 10 do 15. Tajga do wyrębu była odpowiednio przygotowana. Najpierw naokoło wytyczonego zrębu, o kształcie czworoboku, wycinano pas o szerokości ok. 10 metrów do gołej ziemi, karczując na nim nawet najdrobniejsze krzaczki. Następnie budowano po zewnętrznej stronie tego pasa kilka „wyżek” strażniczych i stawiano na nich posterunki. Na tak przygotowany teren zostawali wprowadzani więźniowie – drwale, którzy już dalej samodzielnie prowadzili wycinkę drzew. Poza posterunkami na „wyżkach” paru strażników stałe patrolowało teren, latem chodząc parami naokoło zrębu, a zimą jeżdżąc na nartach. Przeważnie patrolowały dwie pary, chodząc lub jeżdżąc w przeciwnych kierunkach.

Ścięte drzewa były przecinane na kłody tartaczne o długości 6 m. i na podkłady kolejowe 2,7 m. a pozostały odpad był rąbany na szczapy opałowe. Tak przygotowany materiał, po obmiarze gotowy do transportu na stację kolejki przy obozie i do dalszej wysyłki, był ładowany na specjalne wózki-platformy, dostosowane do jazdy po „drewnianych szynach” i przeciągane końmi na bocznice kolejową. Tam materiał tartaczny, podkłady kolejowe oraz część drewna opałowego, były przeładowywane na wagony wąskotorowe i przez Wierchoturję wysyłane w głąb Związku Radzieckiego. Te „drewniane szyny” (wieloletnia tamtejsza specjalność), wykonane z gładko ociosanych długich okrągłaków przybitych do drewnianych podkładów, były lekkie i łatwe do przesuwania, czy przeciągania w inne miejsce, a taka konieczność występowała stale, w miarę wycinki drzew i poszerzania się zrębu. Wózki transportowe miały odpowiednio wyprofilowane koła i bardzo sprawnie jeździły po takim torze. Odległość zrębów od łagrów i stacji wąskotorówki wynosiła przeciętnie 3 – 4 kilometrów.

W czasie pracy na zrębie więźniowie mogli palić ogień, zagrzać sobie zupę na obiad, którą przynieśli z obozu, mogli trochę wypocząć grzejąc ręce i nogi – jednak niezbyt długo. Czynnikiem, który najbardziej pędził nas do roboty było wykonanie perfidnie ustalonej normy – czym więcej drewna, tym więcej chleba i na odwrót – mało drewna, bardzo mało chleba. A mówiąc ściślej sprawa normy wyrębu i obróbki drewna w tajdze wyglądała następująco: wszyscy więźniowie byli podzieleni na cztery kategorie według wyglądu zewnętrznego i kondycji fizycznej. Trzy pierwsze były przeznaczone do pracy poza obozem, a czwarta tzw. „uzdrowitelną kamandą” czyli chorzy i ozdrowieńcy ewentualnie do lżejszych prac pomocniczych w obozie.

Każda kategoria miała inną normę dzienną wyrębu i obróbki drewna i tak:

- kategoria I – 6,0 metrów sześciennych
- kategoria II – 4,5 " "
- kategoria III – 3,0 " "

Wykonanie tej normy uprawniało jedynie do otrzymania podstawowej racji chleba tj. 600 gramów. Przekroczenie normy uprawniało do odpowiednio większego przydziału chleba – racja mogła wynosić 750 lub 800 gramów.

Niewykonanie normy mogło zmniejszyć rację chleba nawet o połowę. Komendanci obozów byli najbardziej rozliczani z wykonania zadań w dostawie drewna i to ich najwięcej obchodziło. Chwyтали się różnych sposobów aby uzyskać jak najlepsze wyniki. Jeden z takich sposobów to szantaż chlebem – o wiele lepszy sposób niż poganianie kijem. Przywoził taki całą kupę chleba na zrąb i zakładał mowę „nu rebiata” – no chłopaki cały chleb będzie wasz jeśli wykonacie tyle a tyle kubików. Trzeba przyznać, iż na ogół odnosił sukces ku obopólnemu zadowoleniu.

Zaurska tajga w rejonie naszych obozów była lasem w dużej części podmokłym, z bagnami i oparzeliskami trudnymi do przebycia, zwłaszcza w porze letniej. Takie warunki gruntowe zmuszały do wytyczania zrębów w czasie lata na terenach bardziej suchych, a zimą na bagnistych – po ich zamrożeniu. Drzewostan tajgi stanowiły przeważnie świerki, jodły, modrzewie i cedry – sibirskij kiedr, a właściwie limba syberyjska posiadająca jadalne nasiona tzw. kiedrowyje orzechy. Cedry były pod ochroną i nie podlegały wycince.

Latem w przeważnie pogodne i ciepłe dni, o zachodzie słońca w tajdze dokuczały niemiłosiernie olbrzymie chmary meszek. Był to owad drobny o połowę mniejszy od komara, miał toksyczną ślinę i ciął boleśnie do krwi. Był dużo gorszy od naszego polskiego komara i występował w niesamowitych wprost ilościach. Praca w tajdze bez siatek ochronnych na twarz, rękawic i szczelnych ubrań była w tym okresie praktycznie niemożliwa.

Zimy natomiast były bardzo długie, bardzo śnieżne i jak na nasze krajowe przyzwyczajenia dość mroźne, średnio ok. minus 30 stopni C. Praca przy takim mrozie w głębokim śniegu i kiepskim ubraniu, często dziurawych butach-walonkach nie była wesoła. Do tego bez przerwy dokuczał nam głód i wzrastające wycieńczenie. Pomagały nam trochę stale płonące ogniska, ale zbyt długie grzanie się zmniejszało wydajność a tym samym i przydział chleba, o czym już wspomniałem.

Brak posilnego jedzenia

W obozach dawano trzy posiłki dziennie: śniadanie, obiad i kolację. Składały się one zawsze z tej samej zupy np. mącznej, rybnej, sojowej a latem „szczy”. W żargonie obozowym „szczy” od owozczi (warzywa), była to zupa z kapuścianych liści, tych zewnętrznych, często podgniłych, prawie sama woda bez ziemniaków czy innych jarzyn, nie mająca nic wspólnego z naszym polskim kapuśniakiem. Starym sowieckim zwyczajem, jeden rodzaj zupy gotowano aż do wyczerpania się zapasów soi lub suszonej ryby w magazynie. Mogło to trwać miesiąc lub dwa.

Jedzenie całymi tygodniami takiej samej zupy i to trzy razy dziennie mogło ją obrzydzić ostatecznie, nawet gdyby to była zupa z najlepszej restauracji, a nie często śmierdząca obozowa lura. Nie mając jednak innego wyjścia, jedliśmy każdą zupe, z apetytem czy bez, aż do ostatniej kropli w misce. Wobec dramatycznego braku witamin, szybko pojawiły się oznaki awitaminozy.

Chleb był najbardziej istotnym problemem naszego wyżywienia. Cztery urzędowe racjeienne (od 600 do 800 gramów) podlegały sporym nieoficjalnym manipulacjom co do ich wielkości. Chleb był ciemny-razowy, gliniasty i bardzo ciężki ale względnie smaczny, przez swój ciężar sprawiał, iż racje były nieduże i każdy z wygłodzonych więźniów mógłby od razu zjeść co najmniej dwie porcjeienne. Istniały dwie metody jedzenia chleba – jedni dzielili go na części i zjadali wraz z zupą – drudzy zjadali go od razu do ostatniej okruszyny. Mieli wtedy pewność, że nikt im go nie ukradnie.

Chleb był jednym z najbardziej łakomych kąsków dla obozowych złodziejasków i jedną z najlepszych walut wymieniaalnych na terenie obozów. Za kawał chleba można było dostać np. igłę i trochę nici, a za parę kawałków lepsze buty lub waciak-kufajkę po jakimś zmarłym więźniu.

Po zakończeniu pracy przy „lesopowalce” czy przeładunku drewna i po wieczornym powrocie do obozu, można było w zasadzie robić co się chciało, jeśli tylko człowiek miał siłę i chęci. Komendant obozu i podległy mu personel nie interesowali się specjalnie i nie mieszaali do spraw i życia wewnętrznego więźniów Społeczność obozowa rządziła się według własnych zasad grupowych, środowiskowych lub narodowościowych. A w obozach nie brakowało różnych nacji. Oprócz Polaków spotykałem Węgrów, Litwinów, Łotyszy, Ukraińców, Tatarów, Estończyków, Niemców, Rosjan, Żydów, Rumunów i jeszcze parę innych narodowości. Kobiet w „naszych” obozach było niedużo, co jest zrozumiałe bo nie nadawały się do ciężkiej pracy drwali. Tylko w Bierzowce i Czarnej Reczce przebywały grupy kobiet, między innymi kilkanaście naszych łączniczek z AK.

Na funkcyjnych w obozach wyznaczano nie tylko Rosjan, ale i więźniów innych narodowości, jeśli tylko znali język rosyjski. Byli oni brygadzystami i rachmistrzami na zrębach, oraz pracowali wewnątrz obozu jako obsługa kuchni, pralni, łaźni z nieśmiertelną „woszobojką” itp.

Mniej więcej co 6 tygodni komisja lekarska dokonywała weryfikacji i klasyfikacji więźniów. Mogła ona przesunąć więźnia do innej kategorii w zależności od jego wyglądu i stanu zdrowia. Komisja ta zawsze odbywała się w nocy, żeby nie tracić dnia pracy.

Nie wspominałem jeszcze o koniach, a przecież było ich po kilkanaście par w każdym obozie. Ciągnęły one wózki-platformy z drewnem, po drewnianych szynach na składowisko przy kolejce wąskotorowej. Robiły to bardzo sprawnie. Używano ich też do innych prac pomocniczych lub transportowych na zrębnie czy w obozie, a czasami służyły jako wierzchowce komendantowi i oficerom NKWD. Stajnie ich znajdowały się zawsze poza palisadą obozu i pod opieką żołnierzy. Przyczyna tego była prosta. Pozostawienie koni

na noc w obozie groziło, iż zostaną bez najmniejszych skrupułów zjedzone. Jeśli któryś z tych koni złamał nogę, to w obozie było święto, bo do kotła z zupą trafiało trochę koniny. Parę ochłapków mięsa w obiadowej misce, to był już cały bankiet.

(Dokończenie w następnym numerze „BP”)

opr. Zbigniew Dobrowolski

III. INFORMACJE I KOMUNIKATY

3.1. Apel krakowskiego Muzeum AK

Szanowni Państwo!

Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, jedyna tego rodzaju instytucja w Polsce, została utworzona w 2000 r. jako wspólne przedsięwzięcie samorządów: Miasta Krakowa i Województwa Małopolskiego. Po zatwierdzeniu jej statutu przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i wpisie do rejestru, oficjalnie zainaugurowała swą działalność 27 września 2000 r.

19 stycznia 2001 r. Organizatorzy Muzeum zwołali pierwsze posiedzenie Rady Muzeum AK, która po ukonstytuowaniu się (na czele Rady stanął, jako przewodniczący – p. gen. Bohdan Zieliński ps. „Tytus” i wiceprzewodniczący – p. poseł Kazimierz Barczyk), podjęła swe pierwsze uchwały.

Wśród nich znalazła się m.in. uchwała – apel:

Rodacy

Doceniając wielki, dziesięcioletni trud, determinację i bezinteresowne poświęcenie w stworzeniu podwalin Muzeum Armii Krajowej przez Kombatantów zrzeszonych w Światowym Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

Wysoko sobie ceniąc konstytuujące Muzeum decyzje Zarządu Miasta Krakowa i Zarządu Województwa Małopolskiego.

Wyrażając wdzięczność Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania i zapewnienia dalszej egzystencji Muzeum.

Apelujemy do Wszystkich Polaków, szczególnie zrzeszonych w organizacjach kombatanckich skupiających b. Żołnierzy Armii Krajowej, by łaskawie zechcieli wzbogacić Muzeum AK o swe prywatne zbiory: dokumentów archiwalnych, pamiątek historycznych, broni itp. materialnych dowodów wysiłku zbrojnego i cywilnego Polskiego Państwa Podziemnego.

Prócz tego Dyrekcja Muzeum Armii Krajowej i Fundacja Muzeum Historii AK zwraca się do Państwa – wszystkich, którym leży głęboko na sercach sprawa uczciwego udokumentowania i rozpowszechniania czynu bojowego AK i Polskiego Państwa Podziemnego – *by czas nie zatękał i niepamięć* – o wsparcie Muzeum AK!

O wsparcie moralne – przede wszystkim! – lecz również – w miarę swoich możliwości – finansowe naszej unikatowej placówki! Co można uczynić w formie darowizn wpłacanych na konto: Fundacja Muzeum Historii AK PKO B.P. I Oddział Kraków 10202892-164324-270-1-11.

Równocześnie zapraszamy Państwa serdecznie do zwiedzenia ekspozycji Muzeum, które mieści się w budynku nr 4 przy ul. Bosackiej 13 w Krakowie (dojazd od ulicy Rakowickiej), od wtorku do piątku w godzinach od 11.00 do 17.00 (po uzgodnieniu telefonicznym również w innych terminach).

Zapraszając Państwa do zwiedzenia Muzeum, liczymy na Państwa wspólnomyślnie wsparcie – wrzucając „co łaska” do skarbonki FMHAK.

Za to wszystko niech Wam Bóg błogosławi!

– a Ojczyzna wyrazi wdzięczność!

Z góry dziękując za wszelką pomoc i wsparcie dla Muzeum,

Łączymy wyrazy szczerego szacunku i podziękowania!

Dyrektor Muzeum AK

(–)

mgr Adam Rapalski

Prezes Fundacji
Muzeum Historii AK

(–)

Kazimierz Kemmer

3.2. Pamiętajmy o nich

Płk Mieczysław Marian Wolski ps. „Radek”
--

12 czerwca 2001 r. zmarł ostatni dowódca Okręgu Radomsko-Kieleckiego, kawaler Krzyża Virtutii Militari – płk Mieczysław Wolski.

Urodził się 28 maja 1906 r. w Radomsku. W 1920 r. wstąpił do Korpusu Kadetów w Modlinie, następnie ukończył Oficerską Szkołę Inżynierów i Saperów w Warszawie, a po Kursie aplikacyjnym skierowano go do 5 pułku saperów w Krakowie. Jako porucznik w 1931 r. przeniesiony został na stanowisko instruktora i d-cę plutonu szkolnej kompanii w Centrum Wyszczolenia Saperów w Modlinie. W 1933 r. kończy kurs intendencki w Wyższej Szkole Wojennej, skierowany w stopniu kapitana na kwatermistrza 12 Dyw. Piechoty w Tarnopolu.

1 września 1939 r. 12 DP zostaje skierowana dla wsparcia 3 DP w rejon Iłży. Oddziały nie zdążyły się rozwinąć do walki i zostały okrążone. Kpt. Wolski po nieudanych próbach włączenia się do walki udaje się do Tarnopola zajętego przez wojska sowieckie. Zagrożony aresztowaniem przez NKWD wyjeżdża do Lwowa, a stamtąd wraz z rodziną do Przemyśla. W maju 1940 r. udaje mu się dotrzeć do rodzinnego Radomska.

Nawiązuje kontakt z komendą obwodu ZWZ, przyjmuje pseudonim „Radek”, pełni funkcję instruktora terenowego. W 1941 r. wchodzi w skład Inspektoratu Częstochowskiego. W połowie 1942 r. skierowany do dyspozycji Komendy Okręgu, gdzie wspólnie z kpt. Włodzimierzem Talko „Obuch” organizują referaty kwatermistrzowskie w obwodach i sztabie Komendy Okręgu. Współpracuje z organizacją „Uprawa”, która wspierała AK finansowo i zaopatrzeniem żywnościowym. Najtrudniejszy okres Od-

działu IV Komendy Okręgu, którym kierował kpt. Wolski ma miejsce na przełomie 1943/44 gdzie zachodzi potrzeba zabezpieczenia finansowego i żywnościowego licznie powstających na terenie Gór Świętokrzyskich i w Obwodach oddziałów partyzanckich. Za swą trudną i odpowiedzialną działalność awansowany został do stopnia majora. Przygotowania do planu „Burza” i formowania oddziałów Korpusu AK „Jodła” wymaga wielu wszechstronnych działań kwatermistrzowskich (zaopatrzenia). Walki trwają na terenie Okręgu kilka miesięcy do grudnia 1944 r., w tym czasie otrzymuje awans do stopnia podpułkownika.

W kwietniu 1945 r. zostaje aresztowany przez UB i skazany przez Wojskowy Sąd Okręgowy na karę śmierci, degradację do stopnia szeregowca i przepadek mienia. Po wniesieniu apelacji karę śmierci zamieniono na 7 lat więzienia. Wkrótce po wyroku, zostaje w brawurowym ataku zorganizowanym przez kpt. A. Hedę „Szarego” odbity z więzienia w Kielcach. Ukrywa się pod zmienionym nazwiskiem w Radomiu, Nysie i Brwinowie, gdzie zostaje ponownie aresztowany i skierowany do pracy w kopalni, tam odbywa karę do 1954 r. Dopiero w 1965 r. Warszawski Sąd Okręgowy orzekł zatarcie skazania bez rehabilitacji. Do maja 1989 r. pracuje w Spółdzielczości, następnie w PZU.

W 1990 r. wraz z płk gen. Wojciechem Borzobohatym uczestniczy w organizacji nowo powstałego Stowarzyszenia Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Współzałożyciel Środowiska „Jodła” Warszawa, redakcji Zeszytów Kombatanckich, przewodniczący Kapituły Odznaki Okręgu Radomsko-Kieleckiego, Komisji Historycznej, Honorowy Prezes Środowiska „Jodła” Warszawa, członek Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego.

W 1991 r. po 46 latach Sąd Wojskowy unieważnił wszystkie wyroki, a Ministerstwo Obrony Narodowej przywróciło posiadany stopień i awansowało go do stopnia pułkownika. Wśród odznaczeń posiada Srebrny Krzyż Virtuti Militari, Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, Krzyż Armii Krajowej Medal Wojska przyznany czterokrotnie.

Na cmentarzu w Radomsku, gdzie został pochowany, oprócz Rodziny żegnali Go kombatancki z Radomska ze sztandarem i z-ca prezesa Środowiska „Jodła” Poznań, oraz przyjaciele i podwładni.

Będziemy Cię pamiętać jako wspaniałego człowieka, o dużej kulturze osobistej, wielkiego Polaka.

Cześć Jego pamięci
Środowisko „Jodła” Warszawa Z.B.

Ppłk Zdzisław Zych ps. „Żegota”

8 października 2001 r. zmarł w wieku 88 lat ppłk rez. mgr chemii Zdzisław Zych. Urodził się 26.03.1913 r. w Barczewie pow. Radomsko. Po ukończeniu szkoły powszechnej został przyjęty do Korpusu Kadetów nr 3 w Rawiczu, gdzie zdał maturę w 1932 roku i trafił do Szkoły Podchorążych Inżynierii w Warszawie, a następnie został oficerem zawodowym 7 Bat. Saperów w Poznaniu.

We wrześniu 1939 r. jako d-ca kompanii saperów 14 Dywizji Piechoty Armii Poznań uczestniczył w walkach nad Bzurą i w Puszczy Kampinoskiej. Po zakończeniu kampanii wrześniowej udało mu się uniknąć niewoli niemieckiej. Znalazł się w Warszawie i włączył do walki zbrojnej w ramach ZWZ i AK pod pseudonimem „Żegota”. Aresztowany w 1944 r. i osadzony na Pawiaku, przetrwał ciężkie śledztwo. Nie załamał się

i na kilka dni przed wybuchem Powstania Warszawskiego został zesłany do obozu koncentracyjnego, najpierw w Gross-Rosen, a następnie w Bergen-Belsen, gdzie dotrwał do wyzwolenia przez armię brytyjską.

Po powrocie do kraju, w 1946 r. podjął pracę w Zakładzie Przetwórstwa Drzewnego w Skokach,, a od 1950 roku był kierownikiem Działu Inwestycji Przedsiębiorstwa „LAS” w Poznaniu, skąd w 1978 r. odszedł na emeryturę.

Za swą działalność wojskową i zawodową został odznaczony m.in. Krzyżami: Walecznych, Zasługi z Mieczami, Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Partyzanckim i Armii Krajowej.

Cześć Jego pamięci!

Koleżanki i koledzy z SZŻAK
Okręg Wielkopolska

Adela Maria Borowska-Wałęska ps. „Dela”

W październiku ub. roku pożegnaliśmy naszą serdeczną koleżankę Adele Marię Borowską-Wałęską, ps. „Dela”, rocznik 1924.

Adela była zaprzysiężonym żołnierzem AK. Działała w referatach łączności konspiracyjnej obwodu Środa Wlkp., którego szefem była wówczas Stefania Musielak, ps. „Stella”. Bezpośrednim dowódcą łączniczek był pchor. Lech Palinkiewicz, ps. „Ekspedyt” – członek sztabu Inspektoratu Rejonowego AK Środa Wlkp.

Poza podstawowymi obowiązkami, łączniczka Adela zajmowała się kolportażem prasy podziemnej, a między innymi śródzkiej gazetki „Dla Ciebie, Polsko”. Prowadziła również w swoim mieszkaniu magazynek broni, którą otrzymała od Mariana Myszaka, ps. „Cierń”, przechowując ją w „ślepych” przewodzie wentylacyjnym.

Adela przeżyła okres okupacji hitlerowskiej, a świadoma tego, jaką cenę płacili za konspirację żołnierze AK, napisała z pomocą swej serdecznej koleżanki Krystyny Olszewskiej-Winieckiej, ps. „Szarotka”, historię ogniw AK obwodu Środa Wlkp. Uratowała w ten sposób zapewne od zapomnienia bardzo trudny i bolesny okres, kreśląc jego historię i najbardziej znane postacie.

Obszerna i bogato ilustrowana praca jest źródłem wielu nigdzie dotąd nie publikowanych informacji o śródzkim ruchu oporu. Jest z pewnością dobrym drogowskazem dla tych, którzy chcą zgłębić naszą historię i poznawać ludzi, którzy oddali Ojczyźnie to, co najcenniejsze – własne życie.

Cześć Jej Pamięci!

Prezes Koła AK Środa Wlkp.
Jarosław Wietlicki

Władysław Krajewski ps. „Kot”

22 września br. na cmentarzu w Kolniczkach pożegnaliśmy naszego współtowarzysza broni – kaprała Władysława Krajewskiego – ps. „Kot”, rocznik 1915.

Władysław Krajewski, uczestnik wojny obronnej w 1939 roku, był celowniczym ckm 45 pułku piechoty Równe. W czasie obrony Lwowa został ranny w nogę i w głowę,

podczas regulacji granicy sowiecko-niemieckiej dostał się do niemieckiego transportu rannych. W Krotoszynie udało mu się zbiec z transportu. Nocami szedł o kuli zrobionej z kija, by po miesiącu dotrzeć do domu. Świadom grożącego mu niebezpieczeństwa już w 1940 roku zgłosił się do placówki AK „Haszcze” – został zaprzysiężony i otrzymał pseudonim „Kot”.

Dowódca placówki porucznik Teodor Pohl zlecił mu funkcję łącznika, gdyż pan Władysław posiadał stałą przepustkę w związku z prowadzeniem warsztatu szewskiego, a jego zewnętrzne objawy kalectwa wykluczały go raczej z podejrzeń.

Okupację udało mu się przeżyć, ale już w lutym 1945 roku za przynależność do AK został aresztowany przez funkcjonariuszy UB i osadzony w areszcie przy ul. Górki w Środzie Wlkp., skąd – po około 4 miesiącach bardzo ciężkich przeżyć – został zwolniony. Drogę żywiową miał szczególnie trudną, zmarły mu dwie żony, trzykrotnie odbierano mu gospodarstwo rolne, a raz uległo kompletnemu spaleniu. W ostatnich kilkunastu latach nie mógł niemal chodzić ze względu na zwyrodnienie powstałe po urazie nogi. Drogo zapłacił za rok 1939 i patriotyczną postawę wstępując do struktur Armii Krajowej.

Władysław Krajewski był również członkiem Średzkiego Koła Związku Inwalidów Wojennych RP. Odznaczony został między innymi: Medalem za Wojnę Obronną, Krzyżem Armii Krajowej i odznaką Weterana Walk o Niepodległość.

Cześć Jego Pamięci!

Prezes

Koła Armii Krajowej

w Środzie Wlkp.

Jarosław Wietlicki

Lech Józef Palinkiewicz ps. „Ekspedyt”

Lech Józef Palinkiewicz urodził się 29.02.1920 roku. Jego rodzicami byli Bronisław i Stanisława Palinkiewiczowie – właściciele znanej przed wojną drogerii. Lech uczęszczał do średzkiego Gimnazjum Humanistycznego, a maturę złożył tuż przed wojną.

Jesienią 1939 roku otrzymał polecenie od Bogdana Wysockiego, reprezentującego Wielkopolską Organizację Wojskową WOW, zorganizowania jej załóżki. Podejmując się tego zadania Lech ps. „Ekspedyt” stał się pierwszym żołnierzem WOW w Środzie Wlkp., a z czasem najbardziej zasłużonym działaczem konspiracji.

Jednym z pierwszych zadań WOW, poza szkoleniem wojskowym, było stworzenie sprawnego i bezpiecznego systemu kolportażu gazetek i ulotek. Od 3 kwietnia 1940 roku zaczęto rozprowadzać średzką gazetkę – tygodnik „Dla Ciebie Polsko”. Pierwszy jej nakład wyniósł 300 egzemplarzy, a następnie od 600 do 1000. Gazetka docierała nawet na Śląsk.

Fala aresztowań była powodem decyzji wstrzymującej wydawanie tygodnika, a ostatni 120 numer ukazał się w dniu 03.09.1942 roku. Za wielki sukces uznać więc trzeba niemal dwuipółletni okres wydawania pisma.

Z biegiem czasu ogniwa WOW, które wiosną 1940 roku liczyły w rejonie Środy Wlkp. ok. 150 żołnierzy, weszły w skład Wojskowej Organizacji Ziemi Zachodnich WOZZ, a następnie – w czasie kontynuowania reorganizacji i scalania – do Związku Walki Zbrojnej ZWZ, by ostatecznie w ciągu roku 1942 przekształcić się w Armię Krajową.

W organizowanym w połowie 1942 roku sztabie Inspektoratu AK Środa Wlkp. Palinkiewicz nadzorował referat informacji i prasy. Brał udział w największej akcji – odbiorze alianckiego zrztu broni w rejonie leśniczówki Janowo. Dostarczał potrzebne materiały, a między innymi latarki elektryczne ze zmiennymi filtrami. W dniu 13 września o godz. 23.15 po nadaniu przez rozgłośnię BBC sygnału poprzedzającego akcję – piosenki „Piechota ta szara piechota” przekazał natychmiast tę wiadomość odpowiedzialnemu za przyjęcie lotniczej „przesyłki” oficerowi por. Alfredowi Furmańskiemu ps. „Maciej”.

Po przypadkowym odkryciu zrztu (Niemcy spodziewali się skoczków spadochronowych) i rozpoczęciu serii aresztowań, nie zdecydował się na ucieczkę do Generalnej Guberni. Pozostał, by kontynuować pracę konspiracyjną, dając świadectwo niezwykłej ofiarności, odwagi i poświęcenia. Aresztowano go w dniu 17 kwietnia 1944 roku wraz z kilkoma członkami sztabu inspektoratu i innymi żołnierzami AK, a między innymi: ppor. Stefanem Zawielakiem ps. „Bruk”, ppor. Stanisławem Muszyńskim ps. „Komar”, ppor. Zbigniewem Kasztelanem ps. „Kasztan”, kapralem Stefanem Olszyńskim ps. „Grab”.

Wielokrotnie katowany w czasie śledztwa do utraty przytomności nikogo nie wydał. Piątego stycznia 1944 roku przed sądem specjalnym w Poznaniu otrzymał wyrok śmierci. Zginął w przeddzień odzyskania wolności w nocy z 20/21 stycznia 1945 roku w bestialski sposób żywcem spalony wraz z około 160 niezdolnymi do ewakuacji więźniami obozu zagłady w Żabikowie.

Z rodziny Palinkiewicza nikt już nie żyje. Żyje natomiast pamięć o wspaniałym patriocie w społeczeństwie Środy Wlkp. Odznaczony został pośmiertnie Krzyżem Armii Krajowej, a jedna z ulic na osiedlu AK w Środzie Wlkp. w rejonie ulicy Nekielskiej nosi jego imię.

3 maja 1996 roku odbyła się na cmentarzu w Środzie Wlkp. niecodzienna uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej na symbolicznym grobie Stanisławy i jej syna Lecha Palinkiewiczów – żołnierzy AK zamordowanych w hitlerowskich obozach śmierci.

Pamiętajmy o synach naszej ziemi.

Gloria Victis

Prezes Koła AK Środa Wlkp.

Jarosław Wietlicki

3.3. KRONIKA ŻAŁOBNA

W ostatnim czasie zmarli w Wielkopolsce następujący członkowie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

- 1) Marcin Lewandowicz ur. w 1929 r., zm. 24 VIII 2001 r., ppor. WP, ps. „Mosiądz”, z Okręgu AK Warszawa, był łącznikiem w Oddz. Artyl. Plot. AK „Żbika” i uczestniczył w Powstaniu Warszawskim. Należał do Środowiska „Syrena” ŚZZ AK w Poznaniu.
- 2) Stefan Jaskulski ur. w 1917 r., zm. 16 IX 2001 r., ppor. WP, ps. „Skrzat” z Okręgu Poznańskiego ZWZ-AK, członek Szarych Szeregów, Ul Przemysław, Hufiec w Krotoszynie, 8 druz. AK im. Zawiszy Czarnego. Należał do Środowiska „Szare Szeregi” ŚZZ AK w Poznaniu.

- 3) Florian Stanisławski ur. w r. 1924 r., zm. 31 VII 2001 r., ppor. WP, z Okręgu Poznańskiego AK, członek Szarych Szeregów, Ul Przemysław, Harcerskiej Druż. im. gen. H. Dąbrowskiego w Poznaniu. Był członkiem Środowiska „Szare Szeregi” ŚZZ AK w Poznaniu.
- 4) Józef Kołodziejczyk ur. w 1919 r., zm. w VII 2001 r., ps. „Wilk”, z Okręgu ZWZ-AK Lublin, Obwodu Krasnystaw, Plac. BCh i AK Żółkiewka. Był członkiem Środowiska „Knieje” ŚZZ AK w Poznaniu.
- 5) Tadeusz Banasik ur. 1923 r., zm. 31 VIII 2001 r., dr inż., ppor. WP, ps. „Jur”, z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Opatów, Baonu „FO 300”. Należał do Środowiska „Jodła” ŚZZ AK w Poznaniu.
- 6) Jan Molski ur. w 1921 r., zm. 01 VIII 2001 r., ppor. WP, uczestnik Wojny Obronnej w 1939 r. ps. „Czarny” z Okręgu Radomsko-Kieleckiego organizacji „Polska Niepodległa” i ZWZ-AK w Obwodzie Szydłowiec. Był żołnierzem 72 pp AK, 6 kompanii a nast. 2 pp leg., 4 komp., 2 plut. Był prezesem Koła ŚZZ AK w Środzie Wlkp.
- 7) Barbara Misiak ur. w 1920 r., zm. 10 X 2001 r., ps. „Hanka”, z Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Obwodu Częstochowa, gdzie była czynna jako sanitariuszka i kolportowała prasę konspiracyjną. Należała do Środowiska „Jodła” ŚZZ AK w Poznaniu.
- 8) Marian Smolarek ur. w 1929 r., zm. 31 VII 2001 r., ps. „Marian”, z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Środa Wlkp. Należał do Koła ŚZZ AK w Środzie Wlkp.
- 9) Antoni Bochniak ur. w 1914 r., zm. w VIII 2001 r., kpt. WP, uczestnik Wojny Obronnej w 1939 r., ps. „Jur”, „Antek”, z Okręgu SZP-ZWZ-AK Warszawa, był oficerem wywiadu a w Powstaniu Warszawskim z-cą d-cy komp. w Bat. „Karpaty”. Należał do Środowiska „Syrena” ŚZZ AK w Poznaniu.
- 10) Władysław Żukiewicz ur. w 1920 r., zm. 27 VII 2001 r., kpt. WP, ps. „Gniew” z Okręgu Wileńskiego AK, Rejonu Grodno, Plac. Sokółka, gdzie działał w służbach medycznych. Był członkiem Oddziału ŚZZ AK w Kaliszu.
- 11) Wacław Flis ur. w 1921 r., zm. 03 XI 2001 r., ppor. WP, ps. „Junak” z Okręgu Wileńskiego AK, Obwodu Oszmiana i 12 Brygady Wileńskiej „Cerbera”. Był członkiem Oddziału ŚZZ AK w Pile.
- 12) Jan Kempa ur. w 1924 r., zm. w 2001 r., ps. „Grzegorz”, z Okręgu Poznańskiego AK, Samodz. Obwodu Zewn. Kępno. Należał do Oddziału ŚZZ AK w Ostrowie Wlkp.
- 13) Maria Szwacka ur. w 1915 r., zm. w 2001 r., ps. „Pela”, z Okręgu ZWZ-AK Warszawa, Obwodu Węgrów, Placówki Korytnica. Była członkiem Oddziału ŚZZ AK w Ostrowie Wlkp.
- 14) Helena Cepa ur. 1912 r., zm. w 2001 r., ps. „Luta”, z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Ostrów Wlkp., Była członkiem Oddziału ŚZZ AK w Ostrowie Wlkp.
- 15) Zdzisław Krawczyk ur. w 1923 r., zm. w 2001 r., ps. „Kanut”, z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Ostrów Wlkp., Placówki „Metal”. Był członkiem Oddziału ŚZZ AK w Ostrowie Wlkp.
- 16) Barbara Dirska ur. w 1920 r., zm. w 2001 r., ps. „Parwa”, z Okręgu AK Warszawa, Obwodu Mińsk Mazowiecki, Placówki „Mrozy”. Należała do Oddziału ŚZZ AK w Ostrowie Wlkp.

- 17) Wiktor Celmer ur. w 1909 r., zm. w 2001 r., ps. „Kmicie”, z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Ostrów Wlkp., Plac. Przygodzice. należał do Oddziału ŚZZ AK w Ostrowie Wlkp.
- 18) Marian Kostrzewski ur. w 1923 r. zm., w 2001 r., ps. „Kaziu”, z Okręgu Poznańskiego AK, Obwodu Ostrów Wlkp., Placówki Odolanów. Należał do Oddziału ŚZZ AK i Stow. Szarych Szeregów w Ostrowie Wlkp.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Poznań, listopad 2001 r.

Opracował: Ludwik Misiek

Z ostatniej chwili

Adam Borys ps. „Pług” Patronem Gimnazjum w Witkowie

Adam Borys ps. „Pług” – dowódca Batalionu „Parasol” urodzony w Niechanowie na Ziemi Gnieźnieńskiej został Patronem Gimnazjum w Witkowie.

Uroczystości, jakie odbyły się w dniu 9.11.br., poprzedzone zostały mszą św. celebrowaną przez ks. kanonika Heliodora Jankiewicza. Przed rozpoczęciem mszy św. dokonany został akt poświęcenia sztandaru Gimnazjum. Sztandar zaprojektował syn



Fot. 5. Przed pamiątkową tablicą

stoją od lewej: Józefat Sztuka – Prezes ŚZZAK Koła Gniezno, Krystyna Jakimowicz – Dyr. Gimnazjum, Jerzy Żurkowski – wiceprezes ŚZZAK Okręgu Wlkp., Czesław Promiński – sekretarz Koła Gniezno

Adama Borysa – Hubert – prof. Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Są na nim symbole Polski Walczącej, odznaka „Parasola” oraz wizerunek głowy A. Borysa ps. „Pług” z lat 1942–44. Rodzicami chrzestnymi zostali: Maria Wiśniewska ps. „Malina” – żołnierz „Parasola” i Krzysztof Szkudlarek – Burmistrz miasta Witkowa. Po poświęceniu sztandaru nastąpiło wbijanie honorowych gwoździ do drzewca sztandaru przez zaproszonych gości – sponsorów oraz przekazanie sztandaru – przez rodziców chrzestnych – pani dyrektor Gimnazjum Krystynie Jakimowicz. Po komendzie: „uczniowski poczet sztandary wywstap” – sztandar został przekazany uczniom. Całość tej części uroczystości prowadził mjr Henryk Kątny (Baza Lotnicza Powidz).

Rozpoczyna się uroczysta msza św. z udziałem orkiestry i kompanii honorowej Wojska Polskiego. W homilii ks. kanonik podkreślił zasługi A. Borysa, uwypuklając trzy zasadnicze cechy jego charakteru: patriotyzm z pod hasła Bóg – Honor – Ojczyzna; pilność i pracowitość w nauce i w zawodzie; człowieczeństwo oparte o zasady chrześcijańskie.

Po mszy św. następuje przemarsz pod pomnik Powstańców Wielkopolskich (obok kościoła), gdzie dla uczczenia zbliżającego się Święta Niepodległości 11 Listopada wygłoszono okolicznościowe przemówienia i złożono kwiaty. Po zakończeniu uroczystości przed pomnikiem, uczestnicy przeszli do gmachu Gimnazjum w/g ustalonej kolejności: orkiestra, kompania honorowa, poczty sztandarowe, delegacje, goście, młodzież.

Na odległy cmentarz, gdzie spoczywa Adam Borys – autokarem udała się delegacja harcerska dla złożenia kwiatów na grobie naszego bohatera.

Uroczystości w gmachu Gimnazjum rozpoczęto od odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej A. Borysowi. Tablica została ufundowana przez Stowarzyszenie „Grom” (Cichociemni) i wykonana w Warszawie. Pod tablicą – w gablotach – umieszczono pamiątki po A. Borysie: medale, odznaki, rozkazy. Moment odsłonięcia poprzedzony został słowem wstępnym wygłoszonym przez żołnierza „Parasola” panią Marię Wiśniewską ps. „Malina”. Mówiła ona o swoim dowódcy, o jego żołnierskich wartościach – poświęceniu się dla „sprawy” oraz szacunku, jaki wszyscy podwładni Mu oddawali.

Dalsze uroczystości odbywały się w obszernej sali gimnastycznej Gimnazjum. Rozpoczęto programem artystycznym wykonanym przez młodzież. Przedstawione zostały fragmenty z działalności konspiracyjnej Grup Szturomowych – Szarych Szeregów, które wchodziły w skład Batalionu „Parasol”. Program nagrodzono długimi oklaskami. U uczestników – żołnierzy Batalionu „Parasol”, którzy w liczbie 22 osób przyjechali autokarem z Warszawy aby oddać cześć swojemu Dowódcy, widać było głębokie wzruszenie. Wzruszenie również ogarnęło wszystkich, gdy młodzież biorąca udział w inscenizacji odśpiewała swój nowo powstały hymn Gimnazjum, w słowach którego są wspomnienia o Patronie Adamie Borysie.

Po części artystycznej wykonanej przez młodzież szkolną – rozdane zostały przez panią Dyrektora Jakimowicza dyplomy podziękowania dla dużej ilości osób, które brały czynny udział w opracowaniu wniosku o nadanie Gimnazjum w Witkowie imienia naszego bohatera oraz w realizacji programu obecnej uroczystości. Pod koniec wystąpił syn Adama, Andrzej Borys, dziękując organizatorom za pamięć o swoim Ojcu.

Gimnazjum w Witkowie jest pierwszą szkołą w Polsce, która będzie nosić imię Adama Borysa. W dużej mierze jest to zasługa SZŻAK – Koło Gniezno, które opracowało wniosek o nadanie Gimnazjum w Witkowie imienia Adama Borysa ps. „Pług” i doprowadziło starania do końca.

Józefat Sztuka

PKO BANK POLSKI

SPÓŁKA AKCYJNA

I ODDZIAŁ W POZNANIU

Oferuje Klientom indywidualnym :

- Konto osobiste SUPERKONTO - wraz z kartą VISA Electron, kartą VISA Classic, kredytem odnawialnym i kredytem gotówkowym,
- Książeczkę oszczędnościową a wista,
- Lokaty terminowe na okres 7-21 dni i 1- 36 miesięcy,
- Kredyty konsumpcyjne,
- Skup i sprzedaż walut,
- Fundusz Credit-Suisse.

Podmiotom gospodarczym :

- Rachunek bieżący,
- Rachunek Biznes Partner,
- Rachunek inwestycyjny,
- Atrakcyjne kredyty na działalność gospodarczą.

Zapraszamy do oddziału w godzinach:

7⁴⁵ do 18⁰⁰ od poniedziałku do piątku,

9⁰⁰ do 13⁰⁰ w każdą sobotę



PKO BANK POLSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ - ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 10204027-9436-270/1

Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Społeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka, Witold de Mezer, Janusz Stawek, Jerzy Żurkowski

OP 107/2001

ISSN 1425-2600